



TikTok – mobilna aplikacja internetowa. Stworzona przez chińskie przedsiębiorstwo ByteDance we wrześniu 2016.

TikTok uczy młodych Chińczyków, ogłupiając jednocześnie zachodnią młodzież

„Le Figaro” na swoich łamach przedstawia analizę pokazującą, jak Chiny sprytnie wykorzystują stworzoną przez chińskie przedsiębiorstwo ByteDance popularną internetową aplikację TikTok. To narzędzie do tworzenia filmów video, które młodym Chińczykom udostępnia jedynie treści mądre, kształcące, dostarczające cennych informacji. Nie można jednak powiedzieć tego o wersji, która trafia do całej reszty świata.

Wyraźnie widać, że w Chinach świadomość władz, dotycząca tego, jak technologia wpływa na rozwój młodych ludzi, jest duża. A to z kolei pozwala im sprytnie, choć zapewne tylko w pewnym stopniu, sterować dziećmi w innych krajach. Najlepszym przykładem jest aplikacja TikTok. Różnice między chińską a międzynarodową jej wersją „nasuwają pytanie o »kretynizację« młodzieży przez zagraniczny soft power” – pisze „Le Figaro”.

Były pracownik Google ostrzega

Na chiński rynek trafia jedynie zubożona forma TikToka. Chińczycy wiedzą, co robią. Także wtedy, gdy reszta świata otrzymuje od nich pełną wersję – toksyczną dla młodych umysłów. Chińczycy liczący mniej niż 14 lat, dostęp do aplikacji mają w ograniczonym zakresie. Korzystać z niej mogą do czterdziestu minut dziennie, oglądając jedynie eksperymenty naukowe do powielenia w domu, filmy patriotyczne lub

02 Jak może wyglądać chińska inwazja na Tajwan?

Jak wyglądałaby chińska inwazja na Tajwan? Być może rozpoczęłaby się w 2025 r., po tym, jak chińskie lotniskowce, okręty podwodne oraz samoloty okrążyłyby położone na wyspie państwo.



foto: sharaifmaksumov - stock.adobe.com

05 Armeńsko-izraelski sojusz przeraża Iran

Zwycięstwo Azerbejdżanu nad Armenią w ostatnim konflikcie o Górski Karabach było możliwe tylko dzięki izraelskiej pomocy.

03 „Unia stoi przed kardynalnym wyborem”

Przewartościować swoje myślenie pod kątem suwerenności albo przestać być poważnym graczem.



Krwawa ofensywa



dr Janusz Grobicki
Redaktor naczelny

Dawny rosyjski prezydent i premier Miedwiediew, podzielił się na Telegramie swoimi myślami na temat lwowskiego szczytu „Trójkąta Lubelskiego”. Spotkanie Zełenski-Duda-Nauseda nazwał – „spotkaniem niedorozwiniętych”. Andrzej Duda zadeklarował we Lwowie, że Polska w ramach zewnętrznej koalicji przekaze Ukrainie kompanię czołgów Leopard. Deklaracja polskiego Prezydenta, doprowadziła wiernego kolegę Putina do furii. Warto przypomnieć, że ten osobnik w swoich wynurzeniach określa Ukrainę, jako „sztuczny twór”. Ciekawe jak zareaguje, gdy rozleci się Federacja Rosyjska – groteskowy „kolos na glinianych nogach”? Bez wątplenia szalona polityka pułkownika Putina, opętanego wizjami odbudowy carskiego imperium, przyspiesza proces samounicestwienia Rosji. Miejmy nadzieję, że kolejne tysiące moskiewskich okupantów powracających z Ukrainy jako „Gruz 200”, wpłyną krytycznie na postawy Rosjan wobec tzw. specjalnej operacji wojskowej. Tymczasem, wagnerowscy najemnicy, wspierani przez doborowe jednostki WDW w krwawych bojach na froncie bachmuckim,

wypierają Ukraińców z kolejnych linii obrony. Nie licząc ofiar, bez względu na straty – śniący o potędze zwyrodnialec, Prigożyn – chce otworzyć dla Putina wrota do Donbasu. Ofensywa sił moskiewskich po zdobyciu Sołedaru, zakłada obejście Bachmutu od południa i od północy, a następnie natarcie wzdłuż osi Słowińsk-Kramatorsk. Wydaje się, że Ukraińcy w tej chwili nie dysponują odpowiednim potencjałem do przeprowadzenia kontrofensywy. Rośnie także zagrożenie na granicy z Białorusią. Rosjanie koncentrują w jej pobliżu spore ugrupowanie, złożone przede wszystkim ze zmobilizowanych rezerwistów. Eksperci twierdzą jednak, że są to siły niewystarczające do podjęcia skutecznych działań na kierunku kijowskim i łuckim. Jednak, jak w wielu wcześniejszych przypadkach, uspakajający ton tych wypowiedzi może okazać się pomyłką. Sytuacja pogrążonej w ciemnościach, oczekującej na dostawy broni i amunicji Ukrainy stała się niezwykle poważna. Czy Kijów podejmie decyzję o wyprowadzeniu ataku wyprzedzającego?

Jak może wyglądać chińska inwazja na Tajwan?

JAK WYGLĄDAŁABY CHIŃSKA INWAZJA NA TAJWAN? BYĆ MOŻE ROZPOCZĘŁABY SIĘ W 2025 R., PO TYM, JAK CHIŃSKIE LOTNISKOWCE, OKRETY PODWODNE ORAZ SAMOLOTY BOJOWE OKRĄŻYŁYBY POŁOŻONE NA WYSPIE PAŃSTWO I NIE POZWAŁAŁY PRZEDOSTAĆ SIĘ NIKOMU Z WYJĄTKIEM POMOCY HUMANITARNEJ. OCZYWIŚCIE W ICH POBLIŻU POJAWIŁYBY SIĘ NIE TYLKO TAJWAŃSKIE, ALE I AMERYKAŃSKIE OKRETY WOJENNE, A TAKŻE JEDNOSTKI NALEŻĄCE DO INNYCH SOJUSZNIKÓW TAJWANU.

Major Tom Mouat przyjmuje ten scenariusz z dużym niepokojem. Zwykle sprawy wyglądają inaczej. „Doszliśmy do wojny strzeleckiej, co jest naprawdę przygnębiające” – przyznaje. Major jest brytyjskim ekspertem od gier wojennych. Symulacje inwazji Chin na Tajwan zdarzało mu się przygotowywać już wcześniej. Kiedy z jednej strony rosła ambicje Pekinu do kontrolowania regionu, a z drugiej strony demokratyczne państwa pomagają budować niezależność Tajwanu, konflikt „przybliżył się nieco do zaistnienia”. Po chwili jednak wszystkie strony się wycofują. Mouat uważa jednak, że tym razem sytuacja wygląda inaczej. Ze strony Chin mamy bowiem coraz więcej „deklaracji, a [wojna na] Ukrainie zmieniła równowagę”. 9 listopada chiński prezydent Xi Jinping powiedział – i tym razem nie była to żadna symulacja – by przywódcy jego armii „wszechstronnie wzmocnili szkolenie wojskowe w ramach przygotowań do wojny”. Była to odpowiedź na dozbrajanie Tajwanu przez Stany Zjednoczone i realizowania polityki „trzymania w niepewności”, jeśli chodzi o militarną interwencję w przypadku chińskiego ataku na wyspę.

Ubrany po cywilnemu major siedzi w sali wystawowej Akademii Obrony Wielkiej Brytanii. W jego miejscu pracy znajdują się czołgi, dron czy myśliwiec. Jednak dla niego ważniejsza jest kolorowa mapa Azji Wschodniej, którą rozłożono na składanych stołach. Na niej zaś rozmieszczono drewniane kółeczka z grafikami przedstawiającymi samoloty, statki, wojska, a nawet bomby atomowe, pieniądze czy szpiegów. Jest też kółeczko z niebieskim człowiekiem na mównicy. To dyplomata.

Dokoła stołu zbiera się grupa brytyjskich i amerykańskich ekspertów wojskowych, którzy wcielają się w rządy i armie Chin, USA, Tajwanu, Japonii i Australii. Zakładają sobie pewne cele polityczne i próbują wszystkimi środkami je osiągnąć. Później każde takie działanie dyskutowane jest z pozostałymi graczami. Mouat jest moderatorem tej

gry i testuje szanse zaistnienia każdego scenariusza, wpytując innych graczy i zespół ekspertów obserwujących rozgrywkę. Poszczególne eksperymenty myślowe oceniane są w kategoriach prawdopodobieństwa za pośrednictwem kart z punktacją od 10 do 90 proc. Później major berze dwie kostki, jedną o czerwonym, drugą o zielonym kolorze. Reprezentują one nieprzewidziane czynniki. Jeśli scenariusz jest mało prawdopodobny, ale na „kości” wypadnie bardzo wysoki wynik, dopuszcza się możliwość powodzenia tak nieprawdopodobnego scenariusza. Działa to też odwrotnie: prawdopodobny scenariusz może się nie udać pod wpływem wyjątkowego pecha. Krzywa prawdopodobieństwa, która łączy liczby na „kościach” ze średnią punktów procentowych uzyskaną z kart, oblicza sukces lub porażkę danego scenariusza.

Major Mouat zajmuje się tworzeniem gier wojennych od 1988 r. Udoskonalał zasady gry na podstawie badań naukowych – i to nie tych o charakterze militarnym, ale dotyczących przewidywania, odgrywania ról czy crowdsourcingu. Opowiada, że zwyczajna partia trwa około trzech godzin, a w żadnym wypadku nie powinna przekraczać długości jednego dnia, ponieważ „Stożek prawdopodobieństwa staje się szerszy, im dłużej grasz, więc szanse na uzyskanie dobrego wyniku predykcyjnego są mniejsze”.

Opisana powyżej gra należy do matrycowych gier planszowych – narzędzia stosowanego przez wysokich rangą wojskowych, ale też dyplomatów czy analityków politycznych. Służą one przewidywaniu przebiegu konfliktów, ale także „nadawaniu twarzy rzeczom, o których wiedzą, że są prawdziwe, ale nie chcą ich zaakceptować” – wyjaśnia David A. Shlapak, ekspert Rand Corporation ds. gier wojennych. „Zrozumienie ich własnych, niewypowiedzianych przekonań na temat świata jest niezwykle cenne” – dodaje. Dzięki takim grom lepiej udało się zrozumieć globalne dylematy. To im

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowySwiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Bohdan Szafranski

przypisuje się istotną rolę w pokonaniu niemieckich U-Bootów, podczas II wojny światowej.

Gry wojenne mają bardzo długą tradycję. Do najwcześniejszych należy ta, którą w starożytnych Chinach zaprojektował generał Sun Tzu. W Europie także opracowywano złożone systemy gier wojennych, w tym stosowaną przez niemieckich dowódców wojskowych „grę królewską”. Popularność gier wojennych wzrosła jednak w XIX i XX wieku. To za sprawą wzrostu liczebności wojsk. Przeprowadzanie wspólnych ćwiczeń mobilizacyjnych tak dużych armii było z jednej strony bardzo trudne i niepraktyczne, a z drugiej strony mogło zostać odebrane jako prowokacja przez sąsiednie kraje. Dlatego zaczęto symulować rozmieszczenie wojsk i manewry za pośrednictwem gier wojennych. To zaś napędziło ich rozwój - nie tylko do celów strategicznych, ale i rozrywkowych. Mouat prowadzi takie gry, które mają charakter tajny i przeznaczone są dla decydentów w Anglii i innych państwach. Umieścił też liczący 52 strony przewodnik do gier wojennych w internecie i prowadzi jawne wersje rozgrywek online.

Gry wojenne stosowane są także jako element szkolenia strategów wojskowych. Mouat uważa takie ćwiczenie za „jakościowe, a nie ilościowe, mniej prawdopodobieństwa zabicia jednym strzałem, a więcej: Jak skuteczne było przemówienie ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskigo i tweet Donalda Trumpa?”.

Opisana na początku gra rozpoczęła się w terażniejszości, jej punktem startowym była decyzja chińskiego rządu, aby zwiększyć nacisk na politykę zjednoczenia poprzez wywarcie silniejszej presji ekonomicznej. Chcąc zdobyć większy wpływ na tajwańską gospodarkę i zaszkodzić tamtejszym interesom Stanów Zjednoczonych, Chiny proponują Tajwanowi dotowane dostawy żywności. Tajwan tymczasem wydłuża obowiązkową służbę wojskową, chcąc w ten sposób wzmocnić swoje siły militarne, choć i tak znacząco ustępują one chińskim. Dla załagodzenia sytuacji Stany Zjednoczone wysyłają do Pekinu gospodarczą delegację. Obserwatorzy gry uważają, że nie jest to zbyt prawdopodobne, oceniają szanse takiego rozwoju na 30 proc., a niski wynik rzutu kostką pozwala przyjąć, że działania USA nie zmieniły sytuacji.

W grze mija rok, a Stany Zjednoczone przeprowadzają więcej ćwiczeń militarnych z Japonią, Australią i paroma innymi sojusznikami z regionu

u wybrzeży Filipin. Chiny odpowiadają, urządzając pokaz siły niedaleko Cieśniny Tajwańskiej. To w zasadzie powtórka z sierpnia 2022 r., kiedy taki obrót spraw zainicjowała wizyta Nancy Pelosi na Tajwanie. Na planszy pojawia się wiele drewnianych krążków ze statkami i samolotami.

Mouat moderuje czas gry. Fikcyjny czas przesuwa się o kolejny rok do przodu. Ponieważ dyplomatyczne działania Chin w kwestii zdobycia wpływów na Tajwanie nie przyniosły oczekiwanych skutków, postanowili ukradkiem zająć tajwańskie wyspy Kinmen. Ufortyfikowane wysepki leżące przy wybrzeżu Chin są chętnie odwiedzane przez chińskich turystów, jednak tym razem prom transportuje nieumundurowanych żołnierzy. Ten niewielki kawałek Tajwanu udaje się zająć bez oddania jednego strzału. USA postanawia wysłać na Tajwan dostawę zaawansowanej broni i ogłasza to publicznie. Tajwan wypuszcza miny morskie wokół swoich wysepek frontowych, na co odpowiadają Chiny, wprowadzając blokadę morską i powietrzną. 23,5 mln mieszkańców Tajwanu zostaje odciętych od świata. Chińczycy przepuszczają na wyspę tylko pomoc humanitarną.

W grze wojennej mamy początek 2025 r. Tajwan, Chiny i USA siadają przy stole do rozmów pokojowych, ale bardzo szybko zostają one zerwane. Warunkiem Chin jest bowiem przejęcie kontroli nad Tajwanem, a Tajwan nie chce się zgodzić na zjednoczenie. I chociaż nie padają jeszcze strzały, to przez kolejny miesiąc Chiny gromadzą u siebie siły inwazyjne.

W tym momencie gracze dyskutują nad tym, czy Chiny faktycznie decydują się na rozpoczęcie inwazji. Negocjacje nic nie dały, Chiny obwiniają Tajwan za brak chęci do dialogu i wysyłają piechotę na wyspę, zakazując jej strzelać do cywilów. Celem armii jest zdobycie stolicy i wzięcie rządu jako zakładników. Jednak Tajwańczycy szybko rozpoznają ten cel i ukrywają członków swojego rządu.

Inwazja na Tajwan nie jest tak prosta do przeprowadzenia, jak na Ukrainę. Wyspę od ładu dzieli cieśnina licząca 160 km. Pogoda tam praktycznie uniemożliwia przeprowadzenie inwazji tą drogą przez większą część roku. Przybrzeżne klify uniemożliwiają swobodne dostanie się do wyspy od wielu stron. Na zachodzie jest więcej nisko położonych terenów, ale są one silnie ufortyfikowane. Choć Chiny dysponują olbrzymią armią, musiałyby zebrać liczne siły amfibijne, by skutecznie przeprowadzić inwazję w takich warunkach, zwłaszcza że

Tajwan jest wspierany przez Stany Zjednoczone.

Gracz reprezentujący Chiński rząd dochodzi jednak do wniosku, że to odpowiedni czas na dokonanie ataku. Inny gracz, który reprezentuje chińskie wojsko, stwierdza: „Pytamy [mieszkańców Tajwanu], czy byliby skłonni stracić absolutnie wszystko [zamiast] dojść do wzajemnie akceptowalnego rozwiązania”. Nie mogąc dojść do porozumienia drogą negocjacji, Chiny wysyłają oddziały specjalne, których zadaniem jest schwytanie w stolicy wybranych tajwańskich przywódców. To także próba powtórzenia (nieudanych) działań Rosji względem Ukrainy. Dochodzi w końcu do rozlewu krwi. Jeśli Chiny zdecydują się na pełną inwazję, muszą liczyć się z ogromnymi stratami. Stany Zjednoczone naciskają na przeniesienie konfliktu w ramy ONZ, odwołując w ten sposób decyzję o użyciu swoich sił w tym konflikcie.

W tym momencie gra się kończy. Mouat wyjaśnia, że kolejny etap - czyli faktyczna inwazja na Tajwan, przebieg walk i kolejnych fal uderzeniowych - jest tematem innej gry, o nieco innych zasadach.

Po grze odbywa się jeszcze debriefing. Gracz, który przed chwilą wcielił się w rząd Chin, przyznaje, że grał agresywnie, jednak zaznacza, że była to „bardzo wyrównana eskalacja”, bo Pekin zdecydował się dopuszczać pomoc humanitarną, a przed atakiem próbował rozmów pokojowych. Największym pytaniem pozostaje jednak reakcja Stanów Zjednoczonych. Gracz odpowiedzialny za posunięcia USA wyjaśnia, że z jednej strony nie ma globalnego konsensusu w sprawie legitymizacji Tajwanu, a po drugie świat nadal odczuwa zmęczenie wojną na Ukrainie. Pytań jest jeszcze więcej. Na przykład o to, czy Chiny i USA mogłyby obejść się bez tajwańskich dostaw mikroprocesorów. Albo o to, czy Stany Zjednoczone nie przerwałyby blokady Tajwanu przez sankcje finansowe i gospodarcze. I czy takie sankcje w ogóle okazałyby się skuteczne.

Mouat uważa, że skuteczność gier matrycowych wynosi jakieś 60 proc., co jest wynikiem lepszym niż przewidywania pojedynczych analityków. Podkreśla jednak, że ich zadaniem nie jest przewidywanie przyszłości, tylko stymulowane inteligentnych debat.

Wielu ekspertów uważa, że inwazja Chin na Tajwan jest możliwa, jednak nie zgadzają się w kwestii czasu, w jakim miałyby nastąpić.

„Biorąc pod uwagę osiągnięcia Xi Jinpinga, wojna może rozpocząć się w każdej chwili i może rozwinąć się w sposób, który zaskoczy nas wszystkich” - sądzi Ian Easton, autor książki „The Chinese Invasion Threat”. Analityk ten uważa, że wystrzelenie chińskich rakiet balistycznych w pobliżu Tajwanu w sierpniu 2022 r. było „destabilizującym zachowaniem”, które nie miało podstaw w międzynarodowym prawie, przez co „musi być traktowane jako sygnał wrogich zamiarów”.

Specjalizujący się w Azji Wschodniej David A. Shlapak uważa inaczej - odrzucił amerykańskie symulacje, które mówiły o prawdopodobieństwie rozpoczęcia inwazji przed rokiem 2027. Uważa, że takie analizy „mylą zdolność z intencją”. „Chiny z pewnością zwiększają swoją zdolność do podejmowania działań przeciwko Tajwanowi, ale rozpoznają nieodłączną ryzykowność [inwazji]” - uważa Shlapak. Autor ten uznaje „niedawne utwardzenie języka” Chin za „odzwierciedlenie ich postrzegania zaostrzenia stosunków USA-Tajwan”. Shlapak przewiduje, że o ile nie dojdzie do jakichś znaczących zmian w podejściu Chin i Tajwanu, do inwazji nie dojdzie przez kolejną dekadę.

Podobnie uważa Steve Tsang, dyrektor University of London's China Institute. Według niego Chiny osiągną zdolność do inwazji „mniej więcej do 2027 roku”, co nie znaczy, że uda im się w tym czasie rozwinąć także siły organizacyjne umożliwiające przeprowadzenie tak szeroko zakrojonej inwazji. „Ale kiedy w końcu nadejdzie punkt, w którym Xi Jinping poczuje, że może to zrobić przy akceptowalnym poziomie kosztów, to wtedy to zrobi”, powiedział Tsang. Analityk uważa, że Xi będzie u władzy dożywotnio, w związku z czym swoje działania przeciwko Tajwanowi może podjąć za 10-20 lat. Zresztą sama inwazja to ostatnia opcja. Pekin wolałby, aby tajwański rząd się poddał, dzięki czemu USA nie mogłoby interweniować. Tsang spodziewa się jednak, że Tajwan będzie wzmocniał swoją obronność i walczył, jeśli Chiny zaatakują. To zachowanie „normalne dla żywej demokracji” uważa Tsang.

Zdaniem Tsanga Chiny chcą, by świat uważał ich działania za dążenie do zjednoczenia kraju. Tymczasem prawdziwym celem jest „zniszczenie amerykańskiej strategii Indo-Pacyfiku”.

Na podstawie:
Foreign Policy



„Unia stoi przed kardynalnym wyborem”. Nicolas Baverez

Unia Europejska stoi przed kardynalnym wyborem: przewartościować swoje myślenie pod kątem suwerenności albo przestać być poważnym graczem w XXI wieku – pisze w „Le Figaro” Nicolas Baverez, ekonomista, historyk i pisarz, redaktor tygodnika „Le Point” i dziennika „Le Figaro”. I dodaje, że rok 2022 zostanie zapamiętany, jako rok „wielkich pęknięć”.

„Wielkim zwycięzcą roku 2022 są Stany Zjednoczone ze swoją autonomią energetyczną i żywnościową, dominacją w sektorze technologii i broni, rolą dolara jako bezpiecznej przystani, demonstracją swoich możliwości militarnych i wzmocnieniem sojuszy w Europie i Azji. Unia Europejska przeżyła

CIĄG DALSZY NA STRONIE 04

TikTok uczy młodych Chińczyków, ogłupiając jednocześnie zachodnią młodzież cd.

edukacyjne oraz wirtualnie zwiedzając muzea.

Informował o tym Tristan Harris w prestiżowym amerykańskim programie „60 Minutes” na antenie CBS. Znacznie wcześniej, bo na początku 2010 r., ostrzegł już przed niebezpiecznymi skutkami, jakie nowe technologie wywierają na ludzki umysł. Obszernie opowiadał o tym w znakomitym filmie „Behind Our Smoke Screens” na Netflixie. Dokument ten miał otworzyć ludziom oczy na to, że media społecznościowe są zaprojektowane tak, aby uzależniać i manipulować zachowaniem użytkowników.

Tristanowi Harrisowi można zaufać. Jako były wysoki rangą pracownik Google wie, o czym mówi. Ten człowiek, nazwany przez amerykańską prasę „sumieniem Doliny Krzemowej”, opowiada o tym, że tak w Chinach, jak i w USA pytano młodych ludzi, jaka

kariery ich interesuje w przyszłości. Amerykanie odpowiadali: influencer, natomiast Chińczycy: astronauta. To pokazuje, jaka może być przyszłość obu społeczeństw.

Prezydent Francji zatroskany

O TikToku wypowiedział się niedawno też Emmanuel Macron. „Najskuteczniejszą siecią dla dzieci i nastolatków jest TikTok. Mają 10 tys. bardzo dobrze wykształconych facetów pchających treści” – zauważył prezydent Francji. Uświadamiał on, że takie aplikacje przemycają różną propagandę.

Harris i Macron w swoich wypowiedziach zwracają wagę na bardzo niepokojącą rzecz: zupełny brak regulacji sieci społecznościowych w nowoczesnych, liberalnych demokracjach zachodnich. „Europa, mimo że przoduje w regulowaniu

firm z tego sektora, m.in. ustawą o usługach cyfrowych, która weszła w życie na początku 2021 roku, czy ogólnym rozporządzeniem o ochronie danych (GDPR) z 2018 r., uwzględnia jedynie środki próbujące chronić dane osobowe użytkowników i gwarantujące poszanowanie prywatności” – zauważa „Le Figaro”.

Macron zorganizował 10 listopada spotkanie dotyczące ochrony nieletnich. Zaprosił na nie przedstawicieli największych firm będących właścicielami sieci społecznościowych. TikTok także był obecny.

Podczas spotkania omówiono narażenie nieletnich na pornografię, przemoc w sieci i cyberprzemoc. Pominięto natomiast jeden bardzo ważny temat – to, że te platformy mogą uzależniać i osłabiać młodych ludzi.

Francuskie instytucje, jeśli chodzi o wpływ sieci społecznościowych na demokrację, zajęły się zwalczaniem wpływu Facebooka, Twittera i TikToka na głosowanie. Nie martwią się jednak tym, że platformy te po prostu ogłupiają ludzi.

Jak pisze „Le Figaro”, nasuwają się więc pytania: „Czy Komunistyczna Partia Chin, tłumiąc i kneblując treści, które sprzeciwiają się jej reżimowi, chroni przy okazji swoją młodzież, dobrowolnie lub nie, poprzez drastyczne ograniczenie i

kontrolowanie ekspozycji na sieci społecznościowe stworzone przez zagraniczne firmy? Czy powinno istnieć prawo ustanawiające ograniczenia wiekowe w dostępie do sieci społecznościowych, tak jak ma to miejsce w przypadku alkoholu, hazardu i palenia? Co mają one ze sobą wspólnego?”

Co z geopolityką?

Tristan Harris poruszył jeszcze jedną kwestię, geopolityczną. „Wyobraźmy sobie, że jest zimna wojna. Wyobraźmy sobie, że Związek Radziecki doszedł do punktu, w którym mógł wpływać na ramówkę telewizyjną świata zachodniego – ponad miliard widzów. Brzmi to, jak science fiction, ale jest reprezentatywne dla świata, w którym żyjemy – TikTok jest pod wpływem Komunistycznej Partii Chin. TikTok w 2021 r. prześcignął popularnością Google i Facebooka, a do końca 2022 r. prawdopodobnie osiągnął 1,8 mld użytkowników. Chiński rząd nie kontroluje TikToka, ale ma na niego wpływ” – powiedział. Całą tę wypowiedź zakończył niezwykle istotnym pytaniem: „Biorąc pod uwagę, że Chiny są głównym geopolitycznym rywalem USA, jakie są konsekwencje tego wpływu?”

Na podstawie:

Le Figaro

„Unia stoi przed kardynalnym wyborem”. Nicolas Baverez podsumowuje rok 2022 cd.

CIĄG DALSZY ZE STRONY 03

przyływ energii, mobilizując się do pomocy Ukrainie, uwalniając się od zależności od rosyjskiego gazu, dozbijając się w ramach NATO i starając się chronić swój przemysł, zwłaszcza poprzez wprowadzenie podatku węglowego. Ożywienie w UE jest jednak bardzo kruche i kontrastuje z ożywieniem w Stanach Zjednoczonych. Strefa euro pograży się w recesji w 2023 r. z powodu odebrania jej 4 proc. PKB, przez wzrost cen ropy i gazu” – czytamy w „Le Figaro”.

„Qatarrgate” destabilizuje Parlament Europejski

W opinii francuskiego publicysty Europa okazuje się niezdolna do zjednoczenia w obliczu wyzwań i przeważają w niej strategię braku współpracy. Reforma rynku energii elektrycznej pozostaje w zawieszaniu ze względu na sprzeciw Niemiec. Systemy pomocy są niejednorodne, przy czym Francja i Europa Południowa preferują rabaty lub pułapy cenowe, natomiast Niemcy i Europa Północna – bony dla przedsiębiorstw i gospodarstw domowych.

Przede wszystkim mobilizacja przez Berlin 8 proc. PKB, skierowana głównie na wsparcie dostaw, powoduje niemożliwe do zatrzymania zakłócenie konkurencji na dużym rynku. Wreszcie, Europejski Bank Centralny jest rozdarty pomiędzy imperatywem walki z inflacją z jednej strony, spotęgowanym

przez upadek euro, a z drugiej strony – pogłębieniem recesji i ponownym pojawieniem się ryzyka systemowego, związanego z nadmiernym zadłużeniem państw południowych, ryzyka, którego realność wykazała panika finansowa, która dotknęła Wielką Brytanię. Kryzys energetyczny, gospodarczy i społeczny stwarza zagrożenie polityczne i moralne. Odrodzenie populizmu w narodach, czego przykładem są wybory parlamentarne w Szwecji i Włoszech. Zaostrzenie napięć między państwami członkowskimi, prowadzące do paraliżu Unii, materializujące się w całkowitym załamaniu motoru francusko-niemieckiego, w braku zgody na odpowiedź na amerykański protekcyjizm czy na dozbrojenie kontynentu, w rozbieżności wokół wyjścia z wojny na Ukrainie między Europą Wschodnią i Północną, która wyklucza pokój z Rosją, a Europą Zachodnią i Południową, która chce dać pierwszeństwo zawieszeniu działań wojennych i zachowaniu długotrwałych relacji z Moskwą.

Groźba moralnego upadku pod krzyżowym ogniem dezinformacji prowadzonej przez Rosję, zmęczenie opinii publicznej w obliczu gospodarczych i społecznych skutków wojny na Ukrainie, podważanie praworządności przez Węgry Viktora Orbána oraz niszczący wpływ „Qatarrgate”, który destabilizuje Parlament Europejski.

Obrona w każdych okolicznościach

„Unia stoi więc przed kardynalnym wyborem: przemysleć siebie w kategoriach suwerenności lub przestać być aktorem XXI wieku i stać się, jak w czasie zimnej wojny, przedmiotem rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a autorytarnymi imperiami” – zaznacza publicysta.

Według niego celem jest zapewnienie obrony ludności i terytorium Europy w każdych okolicznościach, zagwarantowanie ciągłości życia gospodarczego i społecznego oraz stabilizacja klasy średniej w celu ograniczenia populizmu. Jest on podzielony na cztery osie: rekonfiguracja dużego rynku, który nie może już podlegać tendencyjnej koncepcji konkurencji, mylonej z poszukiwaniem najniższej ceny dla konsumentów, ale ma na celu ponowne zintegrowanie ochrony europejskich przedsiębiorstw – szczególnie w sektory transformacji przemysłowej, cyfrowej i ekologicznej, gwarancja dostaw i solidność łańcuchów dostaw – zwłaszcza w energetyce, zdrowiu i rolnictwie; afirmacja prawa europejskiego i umiędzynarodowienie euro w celu przeciwdziałania eksterytorialności amerykańskich standardów i monopolowi dolara; przymusowe przebrojenie i utworzenie europejskiego filaru obronnego w ramach NATO, w tym w postaci europejskiej preferencji w zakresie sprzętu wojskowego; wreszcie ujednoczenie prawa imigracyjnego i azylowego połączone ze ścisłą kontrolą

zewnętrznych granic Kontynentu.

„Pęknięcie gospodarcze, wraz z akumulacją wstrząsów inflacyjnych, energetycznych, żywnościowych i finansowych, może pogrzebać cykl liberalnej globalizacji. Pęknięcie polityczne i moralne, z buforem autorytarnych imperiów, kontrastuje z przebudzeniem demokracji” – podsumowuje Nicolas Baverez.

Na podstawie:

Le Figaro



Nicolas Baverez

MEDEF, CC BY-SA 2.0 via Wikimedia Commons



Armeńsko-izraelski sojusz przeraża Iran

ZWYCIĘSTWO AZERBEJDŻANU NAD ARMENIĄ W OSTATNIM KONFLIKCIE O GÓRSKI KARABACH BYŁO MOŻLIWE TYLKO DZIĘKI IZRAELSKIEJ POMOCY WOJSKOWEJ – UŚWIADAMIA „LA RAZÓN”. ZAGROŻENI PRZEZ IRAŃCZYKÓW I ORMIAN AZEROWIE MUSZĄ LICZYĆ NA WSPARCIE ZE STRONY PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO.

Araks - kaukaska rzeka, która przepływa przez Górski Karabach, na niektórych odcinkach jest tak wąska, że można z łatwością przekraczać jej brzegi. Pełni przy tym ważną rolę 700-km granicy między Azerbejdżanem a Iranem. Tymczasem, między oboma tymi sąsiadującymi ze sobą narodami, mimo ich bliskich związków tak historycznych, jak i demograficznych, ostatnio mocno iskrzy. Może to skutkować w każdej chwili poważnym wybuchem.

„Na obu końcach mostu Judafarin, dawnego skrzyżowania jedwabnych szlaków, flagi obu krajów pieszczą się nawzajem, gdy wzmaga się wiatr. Olbrzymi portret ajatollaha Alego Chameneiego wieńczy wzgórze nad wioską Khomarlu” - tak „La Razón” opisuje miejsce graniczne na „terytoriach wyzwolonych”, które Azerbejdżan przejął od Armenii po drugiej wojnie o Górski Karabach w 2020 r. Zgromadzili się tam dziennikarze, ale miejscowi nie wiedzieli, że część z nich przyleciała bezpośrednim lotem z Tel Awiwu do Baku, stolicy Azerbejdżanu. Azerski pułk wojskowy przywitał ich herbatą i czekoladkami. Wiele wskazuje na postsowiecki charakter Republiki. Świadczą o nim „aksamitne czapki rekrutów, portrety prezydenta Ilhama Alijewa i wszechobecne flagi narodowe - także Turcji, ich anioła stróża”.

Trzydzieści lat temu tereny te zajęli Ormianie. Wtedy to 700 tys. Azerów musiało uciec ze swoich wiosek, zajętych potem przez najeźdźcę. Po tamtej i kolejnych wojnach jest tu niekończące się pole minowe. Nie wolno więc schodzić z drogi. Ustawione zostały znaki „niebezpieczeństwo min”.

Przypominają one o tym, że przez zrobienie niewłaściwego kroku w powietrze wyleciało już tu 260 osób.

Irańskie zapędy

Wody rzeki Araks pamiętają wciąż bezprecedensową irańską operację wojskową z października 2021 r. Irańczycy rozmieścili wtedy nad nimi ruchome mosty, po których jeepy i czołgi przeprowadziły się na tereny azerskie. Był to popis najnowocześniejszych możliwości armii: tysiące żołnierzy, ostrzał artyleryjski, snajperzy i lądujący dookoła spadochroniarze. Reżim ajatollahów jasno dał do zrozumienia, że trasa wyzwolenia meczetu Al-Aksa w Jerozolimie ma przebiegać przez Baku i będzie tędy przebiegać. To jawne groźby.

„Izraelu, nie kop sobie grobu. Iran ostrzega, żeby Azerbejdżan też zrozumiał. Ci, którzy patrzą na nas niewiłaściwie, zostaną zniszczeni” - głosi piosenka emitowana na jednym z irańskich kanałów w języku azerskim. Miliony Irańczyków mają azerskie korzenie. Jeszcze do niedawna, także ruch transgraniczny z powodów rodzinnych lub ekonomicznych był normą.

Izraelskie wsparcie

Azerbejdżan w broń zaopatruje między innymi Izrael. Jest on jednym z głównych dostawców. „Dron kamikadze” Harop, odegrał kluczową rolę w zwycięstwie azerskiej armii w Górskim Karabachu. Na pewno przyspieszył klęskę Ormian. To hebrajskie urządzenie wojskowe zawisa, śledzi cele, by ostatecznie w nie uderzyć. Znaczące dla wygranej Azerów były również baterie obronne

Barak-8, które przechwytywały rakiety balistyczne nad stolicą. W 44-dniowej wojnie zginęło po stu cywilów z każdej strony, a także około 3 825 ormiańskich i 2 850 azerskich żołnierzy.

Chociaż nie są podawane oficjalne dane, to szacuje się, że w 2016 r. Izrael dostarczył Azerbejdżanowi broń o wartości 4,85 mld dolarów. Izraelski raport Channel 12 z kolei podaje, że 69 proc. wojskowego importu Baku pochodzi z państwa żydowskiego.

Islamska placówka w państwie żydowskim

„Hebrajskie drony, irańskie zagrożenie i dobre zdrowie społeczności żydowskiej w Azerbejdżanie - gdzie żyje około 15 tys. Żydów - spowodowały w listopadzie historyczną uchwałę w azerskim parlamencie, zapowiadającą rychłe otwarcie ambasady w Izraelu” - informuje „La Razón”. Azerbejdżan tym samym stanie się pierwszym muzułmańskim państwem szyickim z przedstawicielstwem dyplomatycznym w Tel Awiwie.

Chwilę po ogłoszeniu tej informacji w Baku aresztowano pięć osób oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Iranu. Z kolei reżim ajatollahów oskarża Azerbejdżan i Turcję o rozpamiętywanie separatystycznych zapędów w północnych prowincjach Iranu. Zamieszkuje tam mniejszość azerska.

Hikmet Hajiyev, prawa ręka prezydenta Ilhama Alijewa tłumaczy: „Nie eskalujemy, reagujemy proporcjonalnie do ich działań”. Upiera się też, że Teheran nie może im

66

Iran jest krajem rasistowskim i teokratycznym. Tutaj nie udało się im wypromować swojej agendy, to jest bumerang, który w końcu ich zaboli. Pomimo tego, że Azerbejdżan jest państwem w większości muzułmańskim, jest on paradoksalnie świecki: kobiety noszące hidżab są rzadko widywane w stolicy, a drinki z wódką są na porządku dziennym podczas lunchu” - powiedział.

dyktować relacji z innymi krajami.

Wypowiedział się też azerski Minister ds. Religii Mubariz Gurbanli. „Iran jest krajem rasistowskim i teokratycznym. Tutaj nie udało się im wypromować swojej agendy, to jest bumerang, który w końcu ich zaboli. Pomimo tego, że Azerbejdżan jest państwem w większości muzułmańskim, jest on paradoksalnie świecki: kobiety noszące hidżab są rzadko widywane w stolicy, a drinki z wódką są na porządku dziennym podczas lunchu” - powiedział.

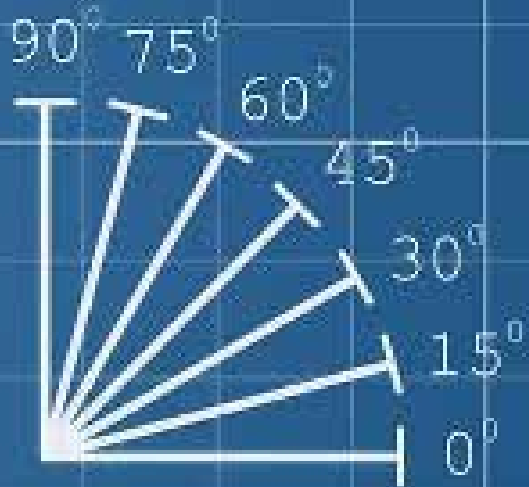
„Azerbejdżan jest lojalnym strategicznym sojusznikiem Izraela. Otrzymujemy produkty energetyczne niezbędne dla rozwoju kraju” - informuje Roman Gurevich, obecnie mieszkający w Jerozolimie azerski Żyd. Tłumaczy on, że dzięki pomocy Azerów Mosad mógł rozpocząć kilka operacji przeciwko swoim wrogom.

Władze Azerbejdżan mają świadomość, że ich największy wróg - Armenia - otrzymuje wsparcie od Rosji i Iranu. Ich kraj musi więc kurczowo trzymać się izraelskich technologii wojskowych.

„W razie wybuchu wojny będą one kluczowe dla zabezpieczenia nowych gazociągów i linii kolejowych, które wkrótce połączą Baku z Europą” - podsumowuje „La Razón”.

Na podstawie:

La Razon



Japońsko -brytyjsko-włoski myśliwiec. Polityka minilateralna w praktyce

BRYTYJSKI RZĄD MA OGŁOSIĆ POROZUMIENIE Z JAPONIĄ I WŁOCHAMI W SPRAWIE WSPÓLNEGO ROZWOJU PRZYSZŁEGO BOJOWEGO SYSTEMU POWIETRZNEGO (FCAS), CZYLI MYŚLIWCA NOWEJ GENERACJI. PLATFORMA MA WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ NOWYCH TECHNOLOGII, TAKICH JAK SZTUCZNA INTELIGENCJA I OBLICZENIA KWANTOWE, ABY STWORZYĆ COŚ NA WZÓR POŁĄCZENIA „TOP GUN” Z „GWIEZDNYMI WOJNAMI” – INFORMUJE SERWIS NIKKEI ASIA.

Projekt będzie najnowszym przykładem przyjęcia przez Wielką Brytanię podejścia minilateralnego, polegającego na utworzeniu grupy ad hoc w celu opracowania konkretnych możliwości sprzętowych. Jest to szczególnie ważne po tym, gdy w zeszłym roku Londyn rozpoczął projekt AUKUS we współpracy z Australią i USA, który ma na celu wyposażenie narodu Antypodów w okręty podwodne nowej generacji.

Podobnie jak AUKUS FCAS jest w istocie umową o akceleracji technologii. Oznacza to, że jest zobowiązaniem do opracowania i dostarczenia

zdolności, które stworzą podstawy dla zrównoważonego i konkurencyjnego przemysłu obronnego w przyszłych dekadach.

FCAS ma na celu zagwarantowanie w przyszłości przewagi powietrznej zamiast siły morskiej. W ten sposób otworzy się nowa potencjalna przewaga przemysłowa w innej, kluczowej dla Wielkiej Brytanii przestrzeni walki.

Nie tylko szansa dla przemysłu obronnego

„Czy jednak obietnica przyszłej

technologii i przewagi ekonomicznej jest główną wartością strategiczną paktów takich jak FCAS? Czy minilateralizm technologiczny jest przede wszystkim wygodnym sposobem na wspólną realizację niedostępnych w innych okolicznościach „błyszczących zabawek”? – zastanawia się Alessio Patalano, autor tekstu, profesor wojny i strategii w Azji Wschodniej w King's College w Londynie i stypendysta Centrum Studiów Strategicznych Królewskiej Marynarki Wojennej.

Przypadek FCAS wskazuje, że nierozsądnie byłoby traktować to porozumienie jedynie, jako szansę dla przemysłu obronnego trzech krajów partnerskich. W rzeczywistości FCAS jest zaliczką na poczet budowania strategicznych przewag narodowych w odpowiedzi na zapotrzebowanie na zdolności w dzisiejszej erze konkurencji. Wynika to z potrzeby wzmocnienia odporności trzech państw w ramach systemu sojuszy pod przewodnictwem USA, uzależnienia od zaufanych partnerów przemysłowych oraz chęci utrzymania wpływów międzynarodowych, poprzez doskonałość naukowo-techniczną w zastosowaniach obronnych.

Nie ma wątpliwości, że elity w Londynie, Tokio i Rzymie czują się mocno związane bliskimi więziami, jakie utrzymują z Waszyngtonem. Wszystkie te trzy kraje przez dziesięciolecia odgrywały główną rolę w wywieraniu wpływu przez USA za pośrednictwem sojuszników czy to w ramach NATO, czy też dwustronnie. Oznacza to, że w ostatnich latach te trzy kraje, zdały sobie sprawę z konieczności objęcia większego przywództwa w zarządzaniu kryzysami regionalnymi i globalnymi

wyzwaniami, aby uzupełnić rolę USA.

Chęć do dywersyfikacji źródeł technologii

Takim doświadczeniem było z pewnością współprzewodniczenie Wielkiej Brytanii i Włoch podczas 26. Konferencji ONZ w Sprawie Zmian Klimatu w zeszłym roku oraz ich ścisła współpraca przy udzielaniu wsparcia Ukrainie po inwazji Rosji.

W podobny sposób wzmocniona współpraca obronna Japonii z Wielką Brytanią, a ostatnio z Włochami, przyniosła wymierne rezultaty, wpływając na działania podejmowane w ramach G7 oraz katalizując rozmowy Tokio z Londynem na temat porozumienia o wzajemnym dostępie do obiektów wojskowych.

Dla liczących się potęg, takich jak Wielka Brytania, Japonia i Włochy, utrzymanie przewagi w kształtowaniu bezpieczeństwa międzynarodowego w obliczu narastających wyzwań ze strony reżimów autorytarnych, wymaga wykazania chęci do dywersyfikacji źródeł technologii w celu rozwijania narodowego potencjału. W związku z tym, że udana integracja złożonych technologii z przyszłymi zdolnościami bojowymi prawdopodobnie zbliży do siebie narodowe standardy bezpieczeństwa informacyjnego i innowacyjności, tylko najbardziej zaufani partnerzy będą w stanie współpracować.

„To z kolei pomaga wyjaśnić, dlaczego FCAS ma dla trzech krajów partnerskich potencjalną wartość strategiczną, która znacznie wykracza poza korzyści związane z konkretną zdolnością projektową” – czytamy w Nikkei Asia.

Japońsko-brytyjsko-włoski myśliwiec. Polityka minilateralna w praktyce cd.

Część szerszej transformacji

Strategiczną zaletą tego minilateralizmu technologicznego jest zdolność do udoskonalonej strategii państwowej, którą zapewnia Londynowi, Tokio i Rzymowi. Jest to akcelerator technologii, który będzie wspierał szerszy system międzynarodowy kierowany przez Stany Zjednoczone poprzez zwiększenie indywidualnej roli trzech jego głównych członków.

Nie jest to zaleta, którą łatwo odrzucić. Przeciwnicy porządku międzynarodowego, tacy jak Chiny i Rosja, nie kryją swojej gotowości do wykorzystywania słabości i zależności przemysłowych w celu zapewnienia sobie przewagi politycznej. Stany Zjednoczone zaczęły odpowiadać w ten sam sposób, podejmując działania polityczne, takie jak przyjęta na początku tego roku ustawa CHIPS i Science Act. Bliższa współpraca pozwoli z kolei krajom takim jak Wielka Brytania, Japonia i Włochy mieć wpływ na to, jak rozwijają się napięcia między Waszyngtonem a Pekinem.

W ten sposób FCAS jest częścią szerszej transformacji zapoczątkowanej przez AUKUS. Tego rodzaju transformacja podnosi rangę porozumień o zaawansowanych technologiach w narodowym dążeniu do uzyskania przewagi strategicznej, nadając im centralne miejsce w narzędziach polityki państwowej. Takie przekształcenia mogą być sygnałem powrotu systemu wielobiegunowego, w którym minilateralizm może zapewnić stabilność niezbędną do wzmocnienia coraz bardziej niestabilnego porządku międzynarodowego.

Na podstawie:

Asia Nikkei

Czy cenzura historii e-maili Huntera Bidena na Twitterze była błędem? cd.

BRYTYJSKI „THE TELEGRAPH” NA SWOICH ŁAMACH PISZE O PRZEDWYBORCZEJ CENZURZE TWITTERA, KULISY TEJ SPRAWY UJAWNIŁ JEGO NOWY WŁAŚCICIEL ELON MUSK. „NEW YORK POST” NA TRZY TYGODNIE PRZED WYBORAMI PREZYDENCKIMI W USA W 2020 R., UJAWNIŁ HISTORIĘ OPARTĄ NA E-MAILACH Z NALEŻĄCEGO DO HUNTERA BIDENA LAPTOPA – SYNA J. BIDENA, WTEDY JEDNEGO Z KANDYDATÓW.

Hunterowi za „danie możliwości poznania twojego ojca i spędzenia trochę czasu razem” w 2015 r. Historia nagłośniona przez „New York Post” miała swoje konsekwencje. James Clapper, były dyrektor wywiadu narodowego Baracka Obamy, powiedział CNN, że jego zdaniem to podręcznikowe działanie rosyjskiego szpiega. Następnie razem z 50 innymi byłymi szefami wywiadu podpisał list otwarty. Wyraził w nim podejrzenia, że rząd rosyjski odegrał znaczącą rolę w sprawie. Na laptopie były też kompromitujące zdjęcia Huntera z narkotykowych orgii. Szokujący materiał miał więc potencjał, żeby zadecydować o wyniku wyborów.

Jednak w miarę zbliżania się wyborów, coraz trudniej było znaleźć wzmianki o sprawie na Twitterze. Serwis społecznościowy zawiesił konto „New York Post”, zablokował linki do artykułu jako „niebezpieczne” i przychylił się do próśb kampanii Bidena o usunięcie nagich zdjęć Huntera.

Dopiero Elon Musk ujawnił zakulisowe szczegóły tego, jak kierownictwo posunęło się do wyciszenia raportu, po błędnych ostrzeżeniach byłych szpiegów, że był on wynikiem rosyjskiego hakowania. W ciągu kolejnych dwóch lat udało się dowiedzieć, że maile były autentyczne. Jak pisał „New York Post”, pochodziły one z warsztatu naprawczego w Delaware, gdzie Hunter zostawił swój laptop. Nie było żadnego rosyjskiego włamania. Musk udostępnił też dziennikarzowi Mattowi Taibbi wewnętrzne maile, jakie pojawiły się w związku z aferą.

Konto Kayleigh McEnany, sekretarz prasowej Białego Domu, zostało zablokowane, gdy zaczęła tweetować na temat rewelacji z „New York Post”. Sztab wyborczy Trumpa dopytywał Twittera, dlaczego teraz włączyli cenzurę i żądał przywrócenia McEnany.

Caroline Strom, osoba odpowiedzialna za politykę publiczną Twittera, poprosiła wtedy pracowników o „bliższe przyjrzenie się” sprawie. Poinformowano ją, że

wzmianka pani McEnany o laptopie została „zablokowana za naruszenie naszej polityki dotyczącej zhakowanych materiałów”.

Według wewnętrznych dokumentów Twitter otrzymał ogólne ostrzeżenie od organów ścigania o zagranicznym hackingu, ale nie było to nic konkretnego. Nie było też żadnego oficjalnego oświadczenia organów ścigania o hakowaniu. Decyzje o cenzurowaniu historii laptopa jako „zhakowanych materiałów”, zostały podjęte bez wiedzy szefa firmy Jacka Dorsey'a.

Pokazuje to pewne sympatie polityczne tego serwisu społecznościowego. W wyborach w 2020 r. 98,5 proc. internetowych darowizn politycznych pracowników Twittera trafiło do kandydatów Demokratów. Zdecydowanie najwięcej zaś do Joe Bidena. Wewnętrzne e-maile nie ujawniły, czy to wpłynęło na wytyczne dotyczące moderacji. Jak powiedział były pracownik serwisu: „Wiele osób zdawało sobie sprawę, że to zły pomysł. Ale nikt nie miał odwagi, by to odkręcić”.

Pomimo zaangażowania Twittera w wolność słowa, próby o usunięcie tweetów stały się powszechne, zarówno ze strony Białego Domu Trumpa, jak i członków kampanii Bidena.

24 października sztab wyborczy Bidena wysłał wiadomość z prośbą o usunięcie tweetów o Hunterze, w tym całkowicie nagich zdjęć i filmów. Prośbę spełniono. Gdy dyrektorzy debatowali nad ocenzurowaniem historii o laptopie, jeden urzędnik ds. komunikacji napisał do kolegów: „Trudno mi zrozumieć podstawy do oznaczenia tego, jako niebezpiecznego”. Ostrzegł też, że Twitter stanie w obliczu „trudnych pytań”, jeśli nie będzie „solidnego uzasadnienia” dla tych działań. Yoel Roth, który był szefem zaufania i bezpieczeństwa Twittera, odpowiedział, że kwestia tweetów „New York Post” wywołała burzę dezinformacyjną. Po czasie przyznał jednak, że cenzura była pomyłką.

Inny wewnętrzny e-mail pochodził od Jima Bakera, zastępcy generalnego radcy prawnego Twittera. Wcześniej piastował on urząd generalnego radcy prawnego FBI podczas dochodzenia w sprawie domniemanej zмовy między kampanią Trumpa a Rosją.

Baker napisał: „Potrzebujemy więcej faktów, aby ocenić, czy materiały zostały zhakowane. Na tym etapie rozsądne jest dla nas założenie, że mogły być i ostrożność jest uzasadniona. Inne dane wskazują, że komputer został porzucony lub właściciel wyraził zgodę na umożliwienie warsztatowi naprawczemu dostępu do niego, w niektórych celach. Potrzebujemy po prostu więcej informacji”. Twitter zmagał się z też presją na odblokowanie „New York Post”. I to z zaskakującego źródła.

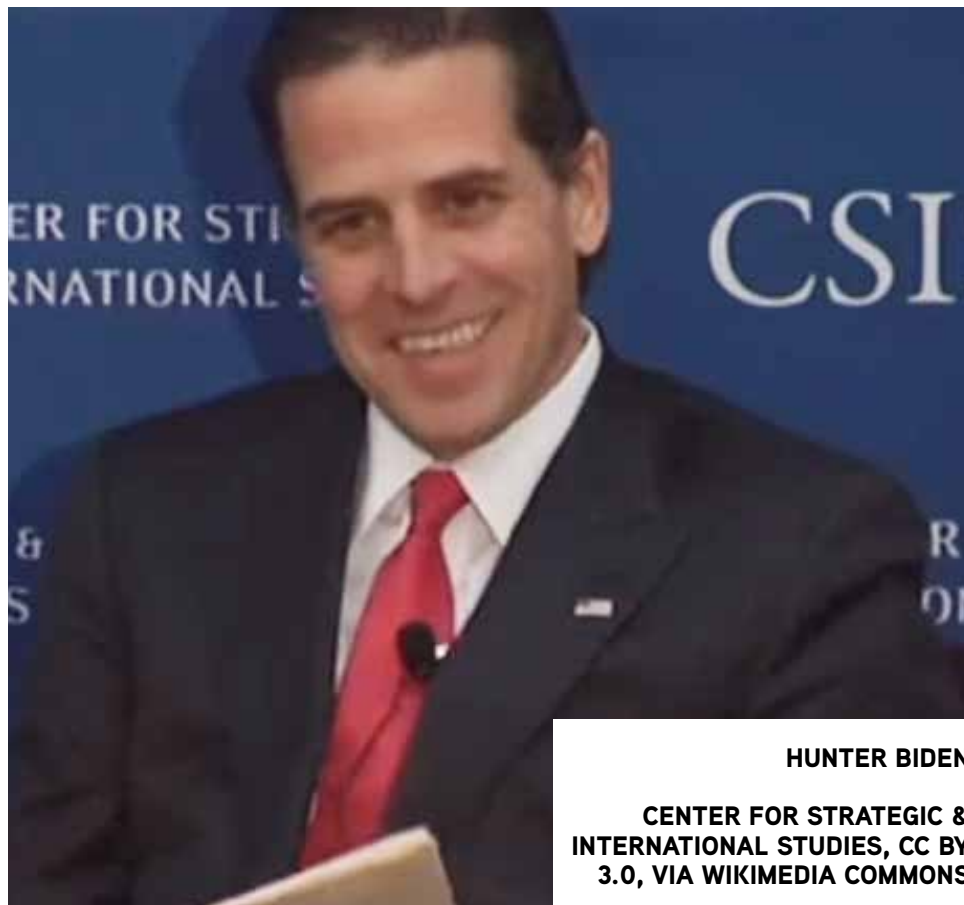
Ro Khanna, lewicowy kongresmen Demokratów napisał, że „to wydaje się naruszeniem zasad pierwszej poprawki” i zacytował przełomową sprawę Sądu Najwyższego o wolność słowa. Jak stwierdził: „Dziennikarz nie powinien być odpowiedzialny za nielegalne działania źródła, chyba że aktywnie pomagał w hackingu. Mówię to jako zwolennik Bidena przekonany, że nie zrobił nic złego”. Potępił także ograniczanie rozpowszechniania artykułów prasowych w ferworze kampanii prezydenckiej.

Sztab Bidena energicznie zaprzeczył, że kandydat kiedykolwiek zrobił coś złego. Biden stwierdził też, że nie wiedział nic o zagranicznych transakcjach biznesowych swojego syna. Jednak nigdy nie zakwestionowano autentyczności laptopa.

Ostatecznie Dorsey odblokował konto „New York Post” 30 października, cztery dni przed wyborami, gdy wczesne głosowanie było już w toku. Jak przyznał później, decyzja o ocenzurowaniu historii o laptopie była całkowitym błędem. Trudno powiedzieć, jaki wpływ na wynik wyborów miałyby ta sprawa, gdyby Twitter jej nie zablokował.

Na podstawie:

Telegraph



HUNTER BIDEN

CENTER FOR STRATEGIC & INTERNATIONAL STUDIES, CC BY 3.0, VIA WIKIMEDIA COMMONS



Charles Pasqua

Philippe Séguin

Charles Pasqua
– ur. 18 kwietnia 1927 w Grasse, zm. 29 czerwca 2015 w Suresnes – francuski polityk, senator, dwukrotnie minister, były eurodeputowany.

Philippe Séguin
– ur. 21 kwietnia 1943 w Tunisie, zm. 7 stycznia 2010 w Paryżu – francuski polityk, były minister, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i lider gaulistów, prezes Trybunału Obrachunkowego.

66

**Dziś polityka
nie uosabia już
nadziei**

„Francja pogrąża się w upadku”. Éric Ciotti ślubuje doprowadzić prawicę do władzy

ÉRIC CIOTTI I BRUNO RETAILLEAU UBIEGAJĄ SIĘ O PREZYDENTURĘ FRANCJI Z RAMIENIA REPUBLIKANÓW. DWÓCH FINALISTÓW WYŁONI ELEKTRONICZNE GŁOSOWANIE. KANDYDACI PRODUJĄ NOWY PROJEKT DLA PRAWICY. DEPUTOWANY I RADNY DEPARTAMENTU ALPES-MARITIMES BRONI PRZYWRÓCENIA AUTORYTETU PAŃSTWA I FRANCUSKIEJ TOŻSAMOŚCI. SENATOR Z WANDEI, PRZEWODNICZĄCY GRUPY LR W SENACIE I RADNY REGIONALNY Z PAYS DE LA LOIRE UWAŻA Z KOLEI, ŻE IMIGRACJA, BEZPIECZEŃSTWO I PRACA MUSZĄ BYĆ PRIORYTETAMI DZIAŁAŃ POLITYCZNYCH PRAWICY – CZYTAMY W „LE FIGARO”.

„Od 2007 r. i naszego ostatniego zwycięstwa w wyborach prezydenckich nasza polityczna rodzina ma problemy z przekonaniem elektoratu. Fakty są jasne: 90 proc. naszych wyborców nas opuściło. Odeszli, ponieważ nie byliśmy już w stanie ucieleśniać francuskiej nadziei, nadziei, która po II wojnie światowej przyświecała generałowi de Gaulle’owi w odbudowie Francji” – pisze na łamach francuskiej gazety Éric Ciotti.

Dodaje, że od przyjścia Francois Hollande’a i Emmanuela Macrona kraj niebezpiecznie pogrąża się w upadku, a Francuzi płacą za to wysoką cenę.

„Chaos migracyjny, przemoc uliczna, utrata siły nabywczej, deindustrializacja, uciążliwe podatki, paraliżująca biurokracja, rozpad modelu republikańskiego przez islamski komunitaryzm oraz upadek naszych głównych usług publicznych to główne bolączki Francji” – wylicza polityk.

Komunikacja zastąpiła reformy

„Dziś polityka nie uosabia już nadziei” – czytamy. Macronizm przekształcił politykę w tragikomedie, a „jednocześnie” stało się słowem kluczem w tej złej sztuce, w której

permanentna komunikacja zastąpiła jakąkolwiek formę działania i reformy. Dyktatura natychmiastowości i tyrania mniejszości zastąpiły długoterminową wizję i reformatorskie działania. W opinii Érica Ciottiego wobec tej rutyny „rodzina polityczna ma ogromny obowiązek”. Musi być godna swojego chwalebego dziedzictwa. To daje, bardziej niż cokolwiek innego, obowiązki i odpowiedzialność.

„Moim stałym wyzwaniem będzie wyprostowanie naszej rodziny politycznej, aby wyprostować Francję” – deklaruje polityk.

I proponuje członkom i sympatykom partii drogę zrywu i odwagi wokół zdecydowanie prawicowego programu.

„Musimy ponownie stać się partią silnych i jasnych idei. Musimy jeszcze raz porozmawiać z tą Francją, która działa przeciwko tym, którzy opowiadają się za pomocą. Parafrazując Malraux, partia Republikańska musi być metrem o szóstej wieczorem!” – podkreśla.

Dodaje, że należy promować projekt wolności w kraju, który zniesie podatek od spadków i darowizn, obniży podatki i opłaty, które duszą współobywateli

i firmy, a także projekt suwerenności za granicą. Przywrócenie autorytetu państwa musi być również priorytetem. Mundur Republiki Francuskiej musi być nienaruszalny i żadna dzielnica nie może pozostać strefą bezprawia.

„Równoległe z tą rekonkwistą utraconych terytoriów Republiki musimy bronić francuskiej tożsamości. Zatrzymanie masowej imigracji i zreformowanie warunków nabywania obywatelstwa będzie krokiem koniecznym, jeśli chcemy, by Francja pozostała Francją. Prawica musi też ponownie rozmawiać z młodymi ludźmi i urbanistami. Musimy zwrócić uwagę na wyzwanie związane z klimatem, a odpowiedzią na nie jest nauka i postęp” – pisze Éric Ciotti.

„Alternatywą jesteście my”

Polityk przyznaje, że wszystkie te środki będą miały sens w oczach opinii publicznej i w mediach tylko wtedy, gdy zostaną wcielone w życie. Najpierw przez parlamentarzystów i samorządowców, potem przez kandydata na prezydenta.

„Wobec każdego z ministrów Macrona chcę przeciwstawić głos i twarz z naszych szeregów z jedynym przesłaniem: alternatywą jesteście my i

nikt inny!” – zaznacza.

Zapowiada również, że od pierwszych dni swojej kadencji zaproponuje „kontr rząd” na równi z brytyjskim gabinetem cieni i deklaruje, że będzie prezydentem, który odwróci się od dwuznaczności.

„Miejmy odwagę zerwać z duchami przeszłości. Nasza partia nie może być odskocznią dla mniej lub bardziej ukrytych ambicji tych, którzy ją opuszczają i wracają do niej tylko po to, by uzyskać nominację. Moja linia jest jasna, nie iść na kompromis, pozostać wolnym i niezależnym, nie być pomocnikiem nikogo, ani z prawej, ani z lewej strony. Oznacza to brak sojuszu z macronizmem. Mój projekt jest zdecydowanie prawicowy” – czytamy w „Le Figaro”.

Éric Ciotti jednoznacznie deklaruje, że chce zostać kandydatem partii na prezydenta. „U mojego boku każdy będzie miał swoje miejsce. Przypomnijmy sobie, co potrafili wspólnie zrobić Charles Pasqua i Philippe Séguin. Prawie trzydzieści lat później stawka jest wysoka. Albo wykażemy się śmiałością i odwagą, albo znikniemy. Zaufaj mi, ślubuję, że doprowadzę prawo do władzy!” – pisze polityk.

Na podstawie:

Le Figaro



Przegląd systemu edukacji kadr dla sektora offshore w Polsce

SZACUNKI MÓWIĄ, ŻE DO 2030 ROKU EUROPEJSKI RYNEK MORSKIEJ ENERGETYKI WIATROWEJ BĘDZIE POTRZEBOWAŁ NAWET 150 TYSIĘCY NOWYCH, WYSOKOKWALIFIKOWANYCH PRACOWNIKÓW. WYKSZTAŁCENIE TAK DUŻEJ LICZBY SPECJALISTÓW TO WYZWANIE I JEDNOCZEŚNIE SZANSA WIELU SZKÓŁ I UCZELNI. TAKŻE POLSKICH.

Oprócz szacunków europejskich, mamy także prognozę lokalnego rynku pracy. Perspektywa, że w najbliższych latach na Bałtyku na stałe zagospodzą morskie farmy wiatrowe i staną się jednym z filarów polskiego systemu energetycznego, jest coraz bardziej realna. Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej (PSEW) szacuje, że budowa tylko 6 GW mocy w morskich farmach wiatrowych stworzy 77 tys. nowych miejsc pracy. Polskie uczelnie wyższe przygotowały ofertę dla kandydatów, którzy chcieliby związać swoją przyszłość z morską energetyką wiatrową. Przedstawiamy przegląd dostępnych kierunków.

Studia stacjonarne I stopnia

Politechnika Morska w Szczecinie (dawniej Akademia Morska) od 2021 roku jako pierwsza w Polsce oferuje studia stacjonarne na Wydziale Mechanicznym na kierunku „Inżynieria przemysłowa i morskie elektrownie wiatrowe”. Jak informuje uczelnia na swojej stronie internetowej:

Do pakietu wiedzy uzyskanej podczas

studiów należą także podstawy ekonomii i zarządzania, a ponadto znajomość zagadnień z zakresu ochrony środowiska w systemach energetycznych.

Program studiów przewiduje praktykę zawodową, którą studenci odbywają w przedsiębiorstwach przemysłowych, ze szczególnym uwzględnieniem firm produkujących i obsługujących morskie elektrownie wiatrowe. Partnerem studiów jest koncern PKN Orlen, a czas trwania to 3,5 roku. W założeniach kierunek ma przygotować inżynierów z wiedzą ukierunkowaną zarówno na eksploatację morskich, jak i lądowych siłowni wiatrowych, ale także na nadzór i eksploatację szeroko pojętych systemów i urządzeń przemysłowych. Przygotowując program studiów, uczelnia brała pod uwagę, nie tylko sam sektor offshore, ale także potrzeby kadrowe pobliskich Zakładów Chemicznych Police. Dodatkowo na Wydziale Mechatroniki i Elektrotechniki uczelnia kształci specjalistów z zakresu eksploatacji systemów elektroenergetycznych, którzy z powodzeniem mogą pracować

w offshore wind.

Studia stacjonarne II stopnia

Uniwersytet Morski w Gdyni przygotował kierunki związane bezpośrednio z rynkiem offshore. Na Wydziale Nawigacyjnym dostępne są specjalności: „Logistyka w Sektorze Offshore” oraz „Technologie Offshore”. Uczelnia przygotowuje magistrów inżynierów w zakresie eksploatacji specjalistycznej floty statków badawczych, w tym sejsmicznych, przeznaczonych do prac podwodnych, poszukiwania i eksploatacji bogactw dna morskiego, obsługi platform gazowych i naftowych.

Absolwenci studiów są przygotowani do pracy w charakterze oficerów pokładowych i operatorów DP (dynamicznego pozycjonowania) na statkach morskich oraz w szeroko rozumianym morskim sektorze badawczo-wydobywczym. Uczelnia w materiałach dla kandydatów podkreśla, że praca na jednostkach offshorowych należy

do najlepiej płatnych w żegludze światowej. Program studiów powstał przy współpracy z Polskim Towarzystwem Morskiej Energetyki Wiatrowej i Politechniką Gdańską. Czas trwania: dwa semestry, zajęcia są prowadzone w języku polskim i angielskim.

Interesującą ofertę dla studentów drugiego stopnia przygotował także Uniwersytet Gdański. Na Wydziale Ekonomicznym w ubiegłym roku pod patronatami marszałka województwa pomorskiego, RWE Offshore Wind Poland, Grupy Energa S.A. i firmy BOTA Technik powstała nowa specjalność: „Morskie sektory offshore”. Studenci w programie zajęć mają takie zagadnienia jak: ekonomika offshore i potencjał rozwoju tego sektora w Polsce, warunki gospodarowania, czy szeroko rozumiany „biznes offshore”. Proponowana specjalność wpisuje się w koncepcję Niebieskiej (Morskiej) Gospodarki i ma być odpowiedzią na sygnały rynkowe oraz potrzeby dynamicznie rozwijającego się rynku morskich sektorów offshore. Program Europejska Niebieska Gospodarka, oferująca obecnie 5,4 miliona miejsc

pracy jest nastawiona na podwojenie tej liczby do roku 2030. Oprócz rybołówstwa, akwakultury, turystyki przybrzeżnej, transportu morskiego, działalności portowej i przemysłu stoczniowego filarem ma być właśnie sektor morskiej energetyki wiatrowej.

Zagadnienia związane z budową oraz eksploatacją morskich i przybrzeżnych obiektów energetycznych dostępne są na kierunku Oceanotechnika na Politechnice Gdańskiej. Absolwenci poznają także zasady projektowania, remontów, eksploatacji statków i obiektów oceanicznych oraz pogłębiają wiedzę zagadnień w zakresie eksploracji i eksploatacji złóż ropy i gazu ziemnego w szerszym zakresie niż na studiach I stopnia.

Studia podyplomowe i MBA

Oferta studiów podyplomowych to obecnie najsilniej rozbudowany obszar kształcenia przyszłych kadr. Na rynku można znaleźć liczne uczelnie, które w programie studiów zawierają zagadnienia bezpośrednio i pośrednio związane z sektorem offshore. Podobnie, jak przy studiach II stopnia, aktywnym ośrodkiem akademickim jest Trójmiasto. Od 2021 roku na Uniwersytecie Gdańskim uruchomiono pierwszą edycję międzywydziałowych studiów podyplomowych „Edukacja na rzecz zrównoważonego rozwoju: morska energetyka wiatrowa”. Studia prowadzą wykładowcy z Centrum Zrównoważonego Rozwoju, Wydziału Nauk Społecznych i Wydziału Prawa i Administracji. Absolwenci poznają zagadnienia zrównoważonego rozwoju w kontekście morskiej energetyki wiatrowej z elementami wiedzy na temat globalnego bezpieczeństwa energetycznego. Kandydatami mogą być osoby, którzy ukończyli co najmniej studia pierwszego stopnia (studia licencjackie).

Zdobycie profesjonalnej wiedzy na temat technologii wykorzystywanych w sektorze, jak również na temat funkcjonowania rynków morskiej energetyki wiatrowej oraz wszystkich aspektów przygotowania i realizacji projektów morskich farm wiatrowych w Polskiej Wyłącznej Strefie Ekonomicznej, możliwe jest na studiach podyplomowych „Morska Energetyka Wiatrowa” na Politechnice Gdańskiej. W 2022 roku rozpoczęła się kolejna edycja studiów, których celem jest przygotowanie profesjonalnej kadry na do obsługi zarówno światowego, jak i polskiego rynku offshore. Partnerami studiów podyplomowych są Polskie Towarzystwo Morskiej Energetyki Wiatrowej oraz PGE Baltica.

Kolejny interesujący kierunek podyplomowy proponuje Uniwersytet Morski w Gdyni. „Zarządzanie ryzykiem w morskim przemyśle wydobywczym i energetyce wiatrowej” to studia, które mają umożliwić absolwentom identyfikację szerokiego zakresu zagrożeń związanych z morskim przemysłem wydobywczym i energetyką wiatrową, a następnie analizę i ocenę oraz zarządzanie i kontrolę ryzyka związanego z tymi zagrożeniami. W programie przewidziano też znajomość międzynarodowych standardów i systemów zarządzania ryzykiem w projektach, z uwzględnieniem wyzwań i zagrożeń specyficznych dla branży OO&G (Offshore Oil & Gas) oraz OWE

(Offshore Wind Energy).

PGE Baltica jest także od ubiegłego roku partnerem kierunku studiów podyplomowych: „Morska energetyka wiatrowa: zarządzanie oraz przygotowanie i realizacja inwestycji”, który powstał na Uczelni Łazarzkiego w Warszawie. Absolwenci uczelni po ukończeniu studiów mają się włączyć się w proces inwestycyjny oraz zarządzać nim od fazy planowania, poprzez realizację, aż do eksploatacji. Studia skierowano do pracowników branży energetycznej, ze szczególnym uwzględnieniem: inżynierów, menedżerów, finansistów, prawników, radców prawnych i adwokatów, specjalistów od ryzyka i ubezpieczeń, ekspertów ds. komunikacji i PR, osób zajmujących się zakupami i przetargami, specjalistów, marynarzy, logistyków, doradców, specjalistów ds. bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego, osób zajmujących się obsługą portów, specjalistów od HR, ekspertów BHP.

Mamy jedną z najbogatszych i najbardziej różnorodnych ofert na rynku usług edukacyjnych w zakresie kształcenia podyplomowego, którą budujemy i wciąż rozwijamy ze swoimi partnerami instytucjonalnymi. Od kilku lat z powodzeniem realizujemy program MBA Energetyka, w którym stawiamy na rozwój kompetencji managerów odpowiedzialnych za projekty inwestycyjne w obszarze energetyki. - czytamy w materiałach informacyjnych uczelni.

Dla kadry menadżerskiej na Uniwersytecie Morskim w Gdyni w ramach Centrum Morskiej Energetyki Wiatrowej przygotowano ofertę studiów Executive Offshore Wind MBA. Studia, które trwają cztery semestry, pozwalają uzyskać dyplom Podyplomowych Studiów MBA wydanych przez Uniwersytet Morski w Gdyni oraz międzynarodowy dyplom Executive Master of Business Administration, podpisany przez University of Applied Sciences Bremerhaven and Business Academy SouthWest. Program jest przeznaczony dla kandydatów posiadających praktykę w firmach przemysłu morskiego oraz osób z doświadczeniem w innych branżach, planujących aktywność zawodową w sektorze Offshore Wind.

Targi, konferencje, konkursy wiedzy

Ciekawą formą promocji studiów są inicjatywy środowisk akademickich skierowane do potencjalnych kandydatów na daną uczelnię. Dobrym przykładem jest konkurs „Trendy i wizje rozwojowe morskich elektrowni wiatrowych”, którego 3 edycję ogłosiła Politechnika Morska w Szczecinie. Konkurs skierowany jest do uczniów szkół średnich, studentów oraz doktorantów. Uczestnicy muszą w zrozumiały sposób przedstawić swoje spojrzenie na szeroko rozumianą wizję rozwoju morskiej energetyki wiatrowej i pozostałych sposobów pozyskiwania zielonej energii. Do problemu można podejść w dowolny sposób: od strony logistyki, budowy, projektowania farm wiatrowych, przez ich działanie i eksploatację, po problemy informatyczne, ekologiczne, z zakresu mechaniki, automatyki, diagnostyki czy nawet szeroko rozumianej biologii morza. W konkursie są do wygrania

cenne nagrody, ale jego organizatorzy podkreślają, że zwycięzcy (szczególnie studenci i doktoranci) mają praktycznie zagwarantowaną ścieżkę kariery w sektorze offshore. Politechnika Morska w Szczecinie organizuje także konferencje połączone z targami pracy poświęconą w całości morskiej energetyce wiatrowej. Z podobną inicjatywą wyszły też władze województwa pomorskiego, które w ramach działalności Pomorskiej Platformy Rozwoju Morskiej Energetyki Wiatrowej na Bałtyku i inicjatywy Pomorskiego Centrum Kompetencji Morskiej Energetyki Odnawialnej w Rumi, organizują

w Gdańsku w marcu 2023 r. Targi Edu Offshore Wind. Do udziału w targach jako wystawców zaproszono deweloperów morskich farm wiatrowych, producentów turbin oraz wszystkich pozostałych uczestników łańcucha dostaw odpowiedzialnych za budowę i instalację lub obsługę farm. Uczestniczyć też będą szkoły średnie, uczelnie wyższe, zrzeszenia pracodawców i ośrodki edukacyjne oferujące szkolenia zawodowe.

Piotr Biniek
CIRE.pl
www.cire.pl

Australia też chce więcej korzystać z OZE



AUSTRALIA TO OBECNIE JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH ŚWIATOWYCH EKSPORTERÓW WĘGLA, KTÓRY JEDNAK CHCE ZWIĘKSZAĆ UDZIAŁ ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII W SWOIM MIKSIE ENERGETYCZNYM.

AUSTRALIJSKIE ZASOBY WĘGLA NALEŻĄ DO NAJWIĘKSZYCH NA ŚWIECIE. ZGODNIE Z OFICJALNYMI DANymi W 2020 R. ZASOBY EKONOMICZNE (EDR) WĘGLA KAMIENNEGO WYNOŚIŁY 87645 MLN TON (MT), A WĘGLA BRUNATNEGO 81234 MLN TON (MT). KRAJ JEST PIĄTYM CO DO WIELKOŚCI PRODUCENTEM, DRUGIM EKSPORTEREM I MA TRZECIE CO DO WIELKOŚCI, REZERWY WĘGLA NA ŚWIECIE.

Jak informował w 2022 r. australijski Departament Przemysłu, Nauki, Energii i Zasobów, w latach 2019-2020 kraj ten był największym na świecie eksporterem węgla metalurgicznego i drugim co do wielkości, eksporterem węgla energetycznego. Zgodnie z danymi Międzynarodowej Agencji Energetycznej (IEA) w 2020 r., Australia odpowiadała za 7 proc. światowej produkcji węgla kamiennego

i była piątym co do wielkości producentem na świecie po Chinach, Indiach, Stanach Zjednoczonych i Indonezji oraz zapewniała taki sam procent światowej produkcji węgla brunatnego. Była także szóstym, co do wielkości wydobywcą „brunatnego złota” - po Niemczech, Rosji, Turcji, Polsce i Stanach Zjednoczonych. Choć trudno rezygnować z tego bogactwa, to udział paliw kopalnych w produkcji

australijskiej energii elektrycznej, systematycznie spada.

Rośnie udział energii z OZE

Jak podaje departament odpowiedzialny w rządzie federalnym Australii za zmiany klimatu, energię, środowisko i wodę - w 2021 r. z paliw kopalnych pochodziło 71 proc. całkowitej produkcji energii elektrycznej. W tym z węgla 51 proc. gazu 18 proc., a z ropy naftowej 2 proc. Przy czym należy podkreślić, że udział węgla w produkcji energii elektrycznej spadł z wysokiego poziomu 83 proc. na przełomie wieków. Wzrósł natomiast udział gazu ziemnego i odnawialnych źródeł energii. W 2021 r. odnawialne źródła energii dostarczyły już 29 proc. energii elektrycznej. W 2015 r. pojawiła się informacja, że w 2050 r. kraj może przejść całkowicie na zasilanie ze źródeł odnawialnych, jednak wydaje się to mało prawdopodobne, choć potencjalne zasoby do pozyskiwania takiej energii na tym Kontynencie są bardzo duże.

W 2017 r. informowano, że na wzór USA i prowadzonej przez Donalda Trumpa polityki energetycznej, Australia zamierza wprowadzić przepisy zobowiązujące firmy energetyczne, by dostarczały określony wolumen mocy ze źródeł stabilnych, takich jak: węgiel, gaz, woda lub baterie. Jak informował portal „Biznes Alert”, za przykładem Stanów Zjednoczonych, Canberra od 2020 r. zamierzała wycofać wszystkie dotacje na energetykę odnawialną jako bardzo obciążające gospodarkę i konsumentów. Ówczesny premier Malcolm Turnbull zapowiedział też, że żaden sektor energii nie będzie subsydiowany z podatków obywateli. Pokazuje to, że rezygnacja z węgla nie jest taka oczywista jak w krajach, które mają mniejsze jego zasoby.

Jednak obecny rząd oferuje zachęty do stosowania energii odnawialnej poprzez np. program „System energii odnawialnej na małą skalę” (SRES). Gospodarstwa domowe i małe firmy w całej Australii, które instalują system energii odnawialnej na małą skalę (słoneczny, wiatrowy lub wodny) lub kwalifikujący się system ciepłej wody, mogą otrzymać pomoc w pokryciu kosztów zakupu.

Zainstalowanie odpowiedniego systemu umożliwia także tworzenie certyfikatów technologii małej skali (STC) i można je na przykład sprzedać. Małe systemy odnawialne, które mogą kwalifikować się do uzyskania certyfikatów, obejmują: panele fotowoltaiczne (PV), turbiny wiatrowe, systemy hydro, słoneczne podgrzewacze wody oraz powietrzne pompy ciepła.

Zgodnie z opublikowanymi w kwietniu 2022 r. raportem „Clean Energy Australia” australijski przemysł energii odnawialnej w 2021 r. wyprodukował więcej czystej energii niż kiedykolwiek wcześniej. Było to 32,5 proc. całkowitej produkcji energii elektrycznej w Australii w 2021 r., co stanowi wzrost o prawie 5 proc. w porównaniu z 2020 r.

Złożyły się na to małe instalacje słoneczne, które dodały 3,3 GW nowej mocy w ciągu roku, odnotowując piątą z rzędu rekordowy rok. Również był to rekordowy rok dla dużych instalacji, dzięki którym przybyło 2955

MW z 27 projektów (w tym z trzech największych farm słonecznych w Australii oraz z dwóch, spośród trzech największych farm wiatrowych w tym kraju).

Sukcesy i inwestycje

Jak podał we wrześniu 2022 r. portal „Świat OZE”, Australia Południowa - jeden ze stanów Australii, położony w centralno-południowej części Kontynentu, u brzegów Oceanu Południowego, może stać się pierwszym regionem świata zasilanym w energię elektryczną bez udziału paliw kopalnych. Większa część energii jest obecnie generowana dzięki OZE, a głównym źródłem energii jest wiatr.

Ostatnia elektrownia węglowa w tym regionie została zamknięta w 2016 r. Duże farmy wiatrowe odpowiadają za zaspokojenie 41 proc. zapotrzebowania energetycznego stanu. Już w 2021 r. Australia Południowa przez 180 dni zaspokajała swoje zapotrzebowanie operacyjne na energię ze źródeł odnawialnych. Celem stanu jest pełne zaopatrzenie w energię tylko z OZE do 2030 r.

Powiązana z Polską firma Photon Energy Group informowała w listopadzie 2022 r., że przejmuje w Australii prawa do projektu instalacji PV, zintegrowanej z magazynem energii. Instalacja zlokalizowana w Boggabri w Nowej Południowej Walii będzie miała moc zainstalowaną na poziomie 9,8 MWp i ma generować około 16,4 GWh energii odnawialnej rocznie.

Pilotażowy projekt elektrowni fotowoltaicznej zintegrowanej z magazynem energii elektrycznej o pojemności 10 MWh posłuży jako prototyp dla przyszłych wdrożeń na rynkach europejskich, na których działa Photon Energy. Wspomniany projekt zlokalizowany jest koło miasta Boggabri, około 500 km na północny zachód od Sydney w północno-zachodniej części stanu Nowa Południowa Walia. Zajmie obszar ponad 22 hektarów i będzie wyposażony w ponad 16500 wysokowydajnych dwustronnych modułów fotowoltaicznych, zamontowanych na jednoosiowych trackerach.

W grudniu minionego roku informowano też, że Clean Energy Finance Corporation zapewni finansowanie farmie fotowoltaicznej Walla Walla. W obiekcie o powierzchni 605 hektarów zostanie zainstalowanych 600 tys. paneli słonecznych, które będą w stanie zasilic ponad 100 tys. domów i firm. To tylko kilka przykładów pokazujących rozwój zielonej energetyki w tej części świata.

Magazynowanie energii

„Rzeczpospolita” podała we wrześniu minionego roku, że w stanie Queensland, Australia zbuduje największą elektrownię wodną, której zadaniem będzie również magazynowanie energii. Hydroelektrownia szczytowo-pompowa i towarzysząca jej infrastruktura mają być gotowe do 2035 r. Australijska Narodowa Agencja Naukowa (CSIRO) podaje, że kraj zwiększa możliwości gromadzenia energii poprzez budowę elektrowni szczytowo-pompowych w

nowych lokalizacjach. Przykładem jest projekt budowy elektrowni Kidston zlokalizowanej w starej kopalni złota, w centralnej części stanu Queensland.

Budowane są także magazyny akumulatorowe na skalę przemysłową w stanach Australia Południowa i Wiktorja. Jednak magazyny akumulatorowe (w tym małe u użytkowników „za licznikiem”) nie wystarczą, by system energetyczny był niezawodny i tani. Obecnie magazynowanie energii elektrycznej w Australii, składa się z niewielkiej liczby elektrowni szczytowo-pompowych i magazynów wykorzystujących akumulatory w sieci oraz różnorodnych systemów magazynowania energii na małą skalę.

Jak stwierdzono, podziemne magazynowanie sprężonego wodoru lub sprężonego powietrza może zapewnić zapasowe i stabilne zasilanie, uwzględnić sezonowe zmiany obciążenia i zapewnić strategiczne rezerwy energii, z których można skorzystać w przypadku awarii systemu. Sprężony wodor ma bardzo wysoką gęstość energii.

Dzięki tej właściwości jest to świetna długoterminowa i wysokowydajna opcja magazynowania energii. Sprężone powietrze także może być przechowywane przez długi czas w płytkim, średnim i głębokim magazynowaniu podziemnym, a nawet pod wodą. Prawdopodobnie będzie to tańszy

sposób magazynowania energii niż w elektrowniach szczytowo-pompowych i magazynach akumulatorowych.

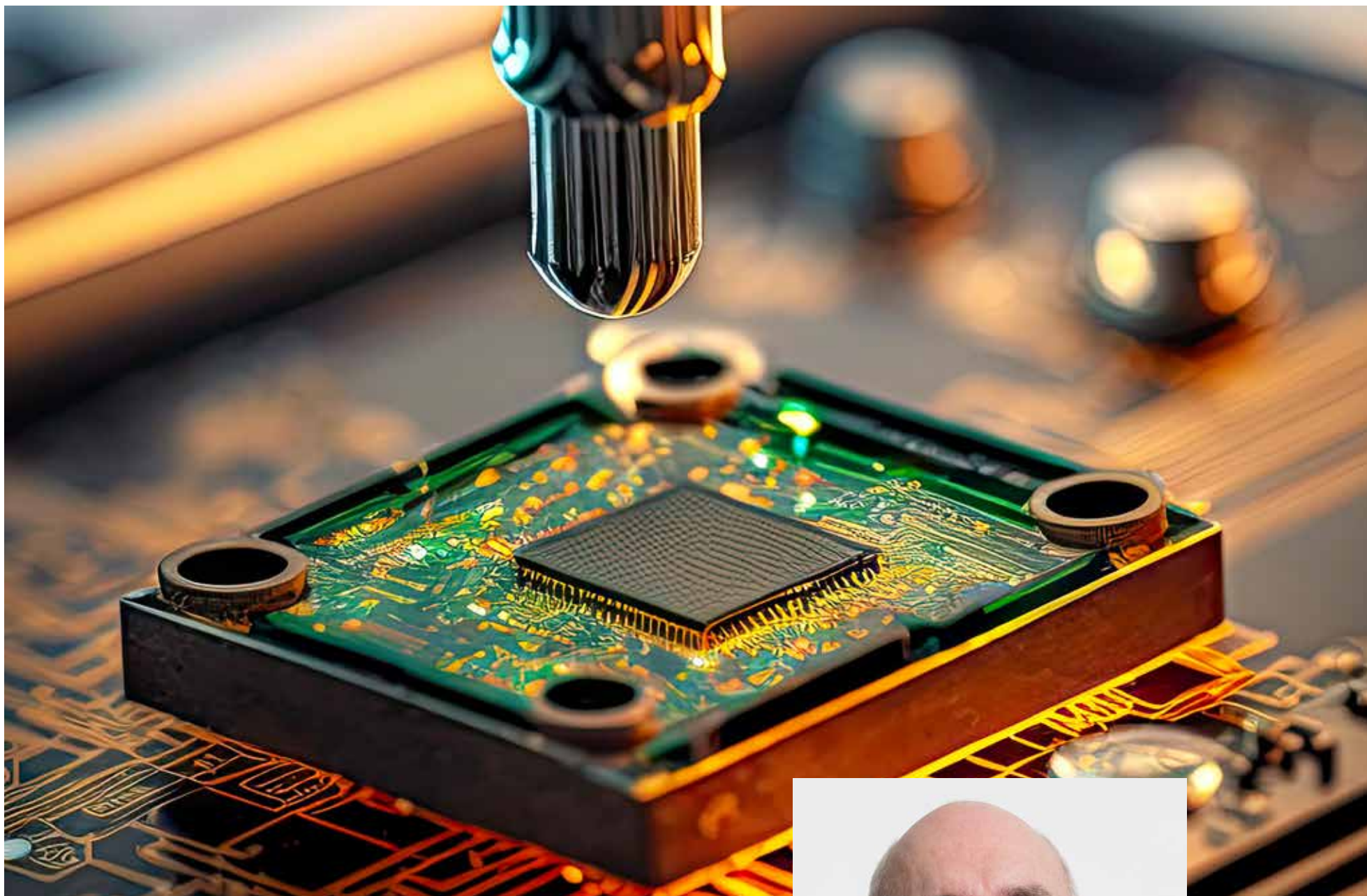
Wydobycie i eksport węgla przynosi obecnie Australii duże dochody i zapewnia wiele miejsc pracy. Jednak nie jest to przyszłościowa branża. Powstają projekty wykorzystania dużych zasobów zielonej energii do produkcji zielonego wodoru. Choć wydaje się on paliwem przyszłości, to w Australii trwa dyskusja dotycząca efektywnego sposobu jego transportu. Jedną z rozważanych opcji, jest jego zamiana w amoniak - chemiczny prekursor nawozów azotowych. Niestety amoniak sam w sobie nie spala się dobrze, a ponowna konwersja eksportowanego amoniaku na wodor wymaga dużego nakładu energii.

Jak widać transformacja energetyczna, wymaga koordynacji wielu skomplikowanych działań oraz określania ich strategicznych kierunków i celów. Jest to ryzykowny i złożony proces, tym bardziej że przebiega w warunkach ograniczonej wiedzy nie tylko, co do możliwości technologicznych, ale również trafności przewidywanych efektów ekonomicznych.

Autor

Bohdan Szafranski





Układy scalone zdecydują o losach wyścigu technologicznego

W TLE KONFLIKTU WOKÓŁ TAJWANU, NA RAZIE ROZGRYWANEGO NA PŁASZCZYŹNIE DYPLOMATYCZNEJ, CHOĆ OBAJ UCZESTNICY TEJ ROZGRYWKI NIE OGRANICZAJĄ SIĘ DO SYMBOLICZNYCH GESTÓW I OŚWIADCZEŃ, POZOSTAJE JEDEN Z NAJBARDZIEJ ZAAWANSOWANYCH TECHNOLOGICZNIE PRODUKTÓW, A MIANOWICIE UKŁADY SCALONE TAJWAŃSKIEJ FIRMY TSMC. ZAŁOŻYŁ JĄ MORRIS CHANG, KTÓRY PRZEZ LATA BYŁ JEJ PREZESEM I DYREKTOREM GENERALNYM. MORRIS CHANG URODZIŁ SIĘ W CHINACH KONTYNTENTALNYCH, A WYKSZTAŁCENIE ZDOBYŁ W USA, GDZIE UKOŃCZYŁ MIT, UZYSKUJĄC MAGISTERIUM W ZAKRESIE INŻYNIERII MECHANICZNEJ. NASTĘPNIE DOKTORYZOWAŁ SIĘ W DZIEDZINIE ELEKTROTECHNIKI NA UNIWERSYTECIE STANFORDA.

Już w połowie lat pięćdziesiątych minionego stulecia zajmował się półprzewodnikami. Początkowo w Sylvania Electric Products, a potem w Texas Instruments. Już wówczas pracował nad projektem czterotranzystorowym, wdrożonym do produkcji przez IBM, przy czym model biznesowy polegał na rezygnacji z krótkoterminowych zysków na rzecz zwiększania udziału pierwszych półprzewodników w rynku. Zwieńczeniem amerykańskiej kariery Changą było objęcie funkcji prezesa i dyrektora operacyjnego w General Instrument Corporation.

Władze Tajwanu już w połowie lat osiemdziesiątych postawiły na zaawansowane technologie - jako rękojemnię utrzymania niezależności Wyspy. Dlatego ówczesny premier Sun Yun-suan zaprosił (po trzech dekadach amerykańskiej kariery) Morrisa Changą do kierowania Instytutem Badań nad Technologią Przemysłową. Już w roku 1987 Chang założył TSMC, co zbiegło się w czasie z outsourcingiem mocy produkcyjnych z krajów rozwiniętej gospodarki rynkowej do Azji. Wkrótce firma zasiłowała grono

najbardziej dochodowych producentów mikroprocesorów na świecie, a jej założyciel, obok innych aktywności, zarządzał nią z przerwami do roku 2018. Jest więc w każdym aspekcie tego biznesu uznanym autorytetem, a najlepsze doświadczenia amerykańskie spożytkował i rozwiniął właśnie na Tajwanie.

Współcześnie, bez układów scalonych nie mogą funkcjonować powszechnie użytkowane telefony i laptopy, ale także pralki i samochody oraz wiele innych urządzeń. Odczuliśmy to wszyscy w trakcie pandemii, kiedy zostały przerwane łańcuchy dostaw. Na przykład z powodu przerwania dostaw procesorów, oczekiwanie na fabrycznie nową Skodę (produkowaną u naszych południowych sąsiadów) w przypadku niektórych modeli, trwało nawet osiem miesięcy.

Zdominowanie tego rynku przez producenta z Tajwanu było możliwe dzięki współpracy



Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Gdańskiego (dyplom 1980), pracował w redakcji tygodnika „Chłopska Droga”, gdzie przeszedł szczeble dziennikarskiego wtajemniczenia do stanowiska zastępcy redaktora naczelnego. Współpracował z Polskim Radiem i redakcją rolną TVP. Od lutego 2010 r. w Wydawnictwie Centrum Prawa Bankowego i Informacji. Kierował jako redaktor naczelny kwartalnikami Europejski Doradca Samorządowy i Kurier Finansowy oraz miesięcznikiem Nowoczesny Bank Spółdzielczy.

z Apple. Dzisiaj dzięki miniaturyzacji układy elektroniczne zawierają do kilkudziesięciu miliardów tranzystorów, zdolnych przeprowadzić najróżniejsze obliczenia w ciągu milisekund. Przewodzący projektanci procesorów, a wśród nich: Intel, AMD, Apple, Amazon, czy Google - produkcję powierzają wytwórcy z Tajwanu. Decydująca była jednak współpraca z Apple, który szukał alternatywy dla mikroprocesorów Samsunga. I tak przebojem na rynku stał się iPhone - począwszy od rynkowego debiutu modelu oznaczonego, jako „6”.

Podczas kiedy w roku 2006 najnowocześniejsze układy scalone produkował jedynie amerykański Intel, już dziesięć lat później TSMC posiadała 30 proc. udział w rynku najbardziej zaawansowanych mikroprocesorów. Od ubiegłego roku TSMC (jako pierwsza firma na świecie) oferuje komercyjną wersję układów scalonych, produkowanych w technologii 3nm. Drugi z azjatyckich potentatów Samsung przyznaje, że nadrobienie dystansu do konkurenta z Tajwanu, to perspektywa minimum dwóch lat.

Potrzeby rynku i osiągnięty poziom technologiczny sprawiły, że TSMC nie zważa na ceny konkurencyjnych producentów i tylko w roku 2020 osiągnęło zysk rzędu 20 miliardów USD. Tyle że obecne koszty budowy najnowocześniejszych fabryk układów scalonych, oznacza wydatek na poziomie 20 miliardów dolarów. W efekcie TSMC to realna gwarancja bezpieczeństwa, gdyż USA nie zechcą dopuścić do przejęcia kontroli nad

monitorujący amerykański łańcuch dostaw zaawansowanych technologicznie półprzewodników. W tym kontekście rozbudowa Intel Technology Poland o kolejny 6-ty już budynek, zwiększy powierzchnię badawczą o 50 proc.

Badania z udziałem polskich inżynierów koncentrują się na projektach dotyczących sztucznej inteligencji (AI), bezpiecznego przechowywania danych, pojazdów autonomicznych i machine learning. Skale i potencjał badawczy obrazuje zaplecze kadrowe, gdyż polskie centrum zatrudnia już 3800 pracowników i osoby związane kontraktami. Nowa inwestycja zostanie oddana do użytku już w czerwcu tego roku.

Polscy specjaliści skupiają się na rozwijaniu oprogramowania dla dwóch projektów z obszaru AI. Pierwszy z nich to akcelerator Gaudi 2, służący przyspieszeniu treningu sztucznej inteligencji z zastosowaniem sieci neuronowych. Potencjał rozwojowy tego rynku w perspektywie roku 2026 obejmie wg. danych Research and Markets 1/3 serwerów w światowych centrach danych, które będą na bazie sieci neuronowych wykonywać konkretne zadania lub treningi. Największe wyzwanie stanowi obecnie koszt wytrenowania od zera do pełnej skuteczności modelu GPT-3, przetwarzającego język naturalny (tj. analizującego ludzką mowę i tekst), co angażuje na całe tygodnie setki maszyn i generuje wydatki rzędu kilku milionów USD. Gaudi 2 pozwoli zredukować czas i koszty tego procesu.

Obecnie stosowany w gdańskim laboratorium model ResNet-50 osiąga zdolność przetwarzania 40 tys. obrazów na sekundę, co jest światowym rekordem. Następnym etapem będzie zintegrowanie akceleratora z platformami programistycznymi tzw. frameworkami w taki sposób, by dla końcowego użytkownika, ich użycie było proste i intuicyjne. Kolejny projekt zwany OpenVINO ma na celu optymalizację już wytrenowanych sieci, co skróci czas wnioskowania (interferencji).

Nowy obiekt posłuży również do badań i przetwarzania dźwięków rejestrowanych w realnym świecie, co tylko w aspekcie szeroko pojętego bezpieczeństwa ma kluczowe znaczenie: w transporcie, łączności, usługach masowych etc. Moce potrzebne już dzisiaj do funkcjonowania wszystkich laboratoriów, a pochodzące z odnawialnych źródeł energii, zaspokoiłyby zapotrzebowanie na energię elektryczną sporego osiedla. Tylko nowopowstałe laboratorium do kart graficznych zużywać będzie 3,5 MW rocznie. Wagę i efektywność tego ostatniego obszaru, najlepiej zobrazuje fakt, że stworzona w gdańskim R&D płytka integrująca wiele urządzeń, a nazwana od pobliskiej miejscowości Banino Village, pozwala na zdalną kontrolę realizowanych na odległość zadań, sterowanie zworkami, wgrywanie różnych wersji BIOS, ściąganie logów z płyt, generowanie do nich ramek. Już dziś Banino Village ma zastosowanie w oddziałach Intela USA, Meksyku, Chinach, Indiach i Kostaryce.

Postępują także prace nad automatyzacją, co wbrew pozorom, nie oznacza redukcji zatrudnienia, lecz efektywne wykorzystanie powierzchni w systemie open chassis. Chciałoby się więc powiedzieć – cudze chwalcie, swego nie znacie. Jednak w tym wyścigu, wykorzystanie potencjalnych szans, to nadal zadanie, które ciągle jeszcze przed nami.

Autor

Maciej Małek

Założono w niej wprowadzenie grantów na inwestycje w OZE, w budownictwie wielorodzinnym. O grant w wysokości 50 proc. poniesionych kosztów może wystąpić właściciel lub zarządca budynku. W ramach dofinansowania można odzyskać część kosztów poniesionych na urządzenia służące do wytwarzania energii i wyprowadzania mocy. Zgodnie z ustawą są to urządzenia wytwarzające prąd, ciepło i służące do magazynowania energii. Czyli poza panelami fotowoltaicznymi, jak podaje portal „TermoModernizacja” mogą to być kolektory słoneczne, pompy ciepła i magazyny energii.

Środki na wsparcie będą pochodziły z KPO, a wniosek o przyznanie grantu OZE, należy złożyć w Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) do 30 czerwca 2026 r. W praktyce, jak informowało Ministerstwo Rozwoju i Technologii, obecnie w przypadku budynków wielolokalowych możliwe jest zasilanie z OZE części wspólnej: rozliczenie prosumenckie, czyli autokonsumpcja oraz sprzedaż do sieci - po cenie średniej hurtowej. Nadwyżka zasila rachunek energii, a reszta odkładana jest na koniec. Ewentualny nadmiar na koniec roku jest zwracany w wysokości 20 proc. prosumentowi (za każdy miesiąc 20 proc. niewykorzystanych środków).

dofinansowanie będzie można składać już od 1 lutego 2023 r. w BGK. Przedstawiono też przykładowe korzyści, jakie można osiągnąć dla budynku na przykład z 64 mieszkaniami po zamontowaniu instalacji produkującej 30 MWh/rok. Przychody dla budynku oszacowano na 19600 zł w ciągu roku. Jeśli przyjąć, że na potrzeby wspólne w tym okresie zostanie zużytych 4 MWh energii o wartości 2800 zł, to średnia obniżka dla każdego z lokali wyniesie 328 zł na rok.

Według Instytutu Gospodarki Nieruchomościami, przy dotacji w wysokości 50 proc., zwrot z tej inwestycji to około 5 lat. Należy też podkreślić, że zasady rozliczeń są korzystniejsze niż w przypadku prosumentów indywidualnych, bo odzyskuje się 100 proc. energii przekazanej do systemu energetycznego.

Instalacje na dachach budynków

Instalacje fotowoltaiczne umieszczone na dachach budynków są coraz popularniejsze w Europie. Jak wynika z raportu firmy analitycznej Mordor Intelligence dotyczącego europejskiego rynku fotowoltaicznego i prognoz na lata 2023-2028, oczekuje się, że segment paneli montowanych na dachach odnotuje znaczny wzrost w okresie prognozy, dzięki wspierającej polityce i inicjatywom rządowym. Jak twierdzą analitycy firmy,

niż dla naziemnych instalacji słonecznych. Stale trwa też postęp technologiczny. Na przykład w październiku 2021 r. szwajcarski producent modułów fotowoltaicznych Meyer Burger Technology, zaprezentował projekt fotowoltaiki zintegrowanej z budynkiem (BIPV), dotyczący dachówek solarnych. Nowy produkt został zaprojektowany przez niemiecką firmę paXos Consulting & Engineering.

Problem magazynowania energii

Pozyskiwanie energii z paneli fotowoltaicznych (również m.in. i z turbin wiatrowych) wiąże się z występowaniem nadwyżek mocy wtedy, gdy mamy do czynienia z dużym nasłonecznieniem lub sinym wiatrem. W okresach długotrwałego braku światła słonecznego i jego słabego natężenia (braku wiatru), występuje niedobór mocy. W tej sytuacji rozwiązaniem jest magazynowanie mocy. W czasie wzrostu zapotrzebowania przykład w godzinach nocnych może być ona dostarczana z „zapełnianych” w ciągu dnia magazynów energii.

W kwietniu 2021 r. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR), ogłosiło przedsięwzięcie „Magazynowanie energii elektrycznej”, co miało pomóc w rozwoju innowacyjnej technologii, którą w ciągu trzech lat mieli opracować

Prosument lokatorski, czy to duża zmiana?

SEJM 29 WRZEŚNIA 2022 R. PRZYJĄŁ USTAWĘ O ZMIANIE NIEKTÓRYCH USTAW WSPIERAJĄCYCH POPRAWĘ WARUNKÓW MIESZKANIOWYCH. W ZAŁOŻENIU MIAŁA ONA WPLYWAĆ NA POPRAWĘ EFEKTYWNOŚCI ENERGETYCZNEJ BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I ROZWÓJ BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO DLA OSÓB O NIŻSZYCH DOCHODACH.

Jeśli powierzchnia dachu jest niewielka, instalacja pokrywa w całości (lub w części) koszty energii dla części wspólnej. Jeśli prosument jest zbiorowy (udziały w instalacji wspólnej mają lokatorzy, którzy takie udziały wykupią) – zasady rozliczania są takie same. Jak podano, do 28 grudnia minionego roku nie powstała żadna instalacja prosumenta zbiorowego.

Nowość – prosument lokatorski

Minister Rozwoju i Technologii Waldemar Buda powiedział w trakcie konferencji 28 grudnia 2022 r., że: „Dla Polski jedną z najważniejszych spraw jest zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego i przeprowadzenie sprawiedliwej transformacji energetycznej. Rosyjski atak na Ukrainę przyczynił się do kryzysu energetycznego w całej Europie. Dlatego tak ważne są wszelkie działania mające zwiększyć udział OZE w rodzimej energetyce”. Dlatego też wprowadzono instytucję prosumenta lokatorskiego.

Zarządzający budynkiem wielolokalowym (TBS, spółdzielnia, wspólnota) będzie mógł zainwestować w większą instalację, niż jest potrzebna dla części wspólnej. Autokonsumpcja będzie dotyczyć tylko części wspólnej. Całość energii oddawanej do sieci będzie rozliczana miesięcznie ze sprzedawcą według cen hurtowych i ma wpływać na konto właściciela. Przychody właściciela obniżą koszty utrzymania budynku, a oszczędności będzie można przeznaczyć np. na remonty lub inne potrzeby.

Prosument (zarządzający budynkiem) będzie musiał zgłosić do sprzedawcy energii sposób rozliczenia (czyli status prosumenta lokatorskiego), dokumentując to uchwałą o budowie takiej instalacji. Wnioski o



Europa ma ogromny potencjał w zakresie dachowych instalacji fotowoltaicznych, ponieważ blisko 90 proc. powierzchni dachów w Europie jest niewykorzystanych.

Niemcy są jednym z największych rynków ze wsparciem dla dużych komercyjnych systemów dachowych. Warto przy okazji zaznaczyć, że od 1 stycznia 2021 r. pionierzy transformacji energetycznej Niemiec, przestali otrzymywać gwarantowaną przez ostatnie 20 lat taryfę ze stałą ceną na wytwarzaną energię elektryczną z wiatru, słońca lub biomasy. Teraz sprzedają ją na aukcjach, zgodnie z zasadami konkurencji.

Na rozwój instalacji PV na budynkach u naszych zachodnich sąsiadów, wpływ mają na przykład decyzje o obowiązkowym instalowaniu paneli fotowoltaicznych w nowych budynkach, podjęte w kilku niemieckich miastach. Jak podali analitycy Mordor Intelligence w czerwcu 2021 r., berlińska Izba Reprezentantów przyjęła ustawę słoneczną, która wymaga instalowania systemów fotowoltaicznych we wszystkich nowych budynkach w Berlinie od 2023 r.

Jak się okazuje warunki geograficzne w krajach takich jak Norwegia, Irlandia i region bałtycki są korzystniejsze dla dachowych,

polscy przedsiębiorcy. Budżet projektu, finansowanego z Funduszy Europejskich w ramach programu „Inteligentny Rozwój”, wyniósł 12,9 mln zł. Konkurs został rozstrzygnięty pod koniec 2021 r.

Jak wtedy informowano, ma to być impuls dla aktywizacji rynku magazynów energii elektrycznej, w tym stworzenia i rozwoju dostawców podzespołów do magazynów energii elektrycznej, takich jak: baterie, falowniki, elektronika, obudowy, software, oraz usługi instalacyjne, serwisowe i gwarancyjne produktów końcowych. NCBR szacował wtedy skalę prognozowanego popytu na przystępne cenowo i efektywne technologie magazynowania energii elektrycznej na setki miliardów euro.

Na pewno trzeba odróżnić duże instalacje od małych przeznaczonych dla prosumentów, którzy zainwestowali w instalacje PV. Portal „OPTIMALENERGY.pl” wymienia prawie 40 producentów magazynów energii i ich oferty. Dziś nie jest to jeszcze duży rynek, ale jak się przewiduje, zapotrzebowanie na tego typu urządzenia w kolejnych latach będzie rosło. Również, jak twierdzą autorzy tego zestawienia, żywotność akumulatorów w tego typu urządzeniach najczęściej nie przekracza 10 lat i konieczna będzie ich wymiana i obsługa.

Wiele ośrodków badawczych i firm na całym świecie, ale również i w Polsce pracuje nad bardziej efektywnymi ekonomicznie rozwiązaniami, które usprawnią gromadzenie energii i przedłużą żywotność jej magazynów.

Autor

Bohdan Szafranski